

PORADNIK JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1965



(228)

KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (naczelný redaktor), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki.
Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

	Str.
PRZEMYSŁAW ZWOLIŃSKI: Tadeusz Lehr-Splawiński jako badacz języka polskiego	97
JAN TOKARSKI: Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki	102
ZDZISŁAW KEMPF: Dlaczego mamy dopełniacz Berlina, lecz Londynu	120
RECENZJE	
JADWIGA SUŁKOWSKA: Słownictwo pasterskie Tatr i Podhala — A. Szyfer. Polskie nazwy góralskie roślin Tatr i Podhala — Z. Radwańskiej-Paryskiej	125
TAMARA BUCH: Prace Filologiczne, tom XVIII	128
ANDRZEJ K. BOGUSŁAWSKI: Biuletyn Fonograficzny PTPN	131
W D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	134

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31
wewn. 132. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10

Nakład 2280 (2116 + 164). Ark. wyd. 4,25. Ark. druk. 3,25. Papier druk. sat. kl. V, 65 g, 70 × 100. Oddano do składu 11 I 1965 r. Podpisano do druku 12 IV 1965 r.
Druk ukończono w kwietniu 1965 roku. Zam. 224. E-75. Cena 6 złotych.

LUBELSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE IM. PKWN — LUBLIN, UL. UNICKA 4

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)



TADEUSZ LEHR-SPLAWIŃSKI

jako badacz języka polskiego

Zmarły w dniu 17 lutego 1965 r. Nestor słowianoznawstwa polskiego osiągnął światową sławę przede wszystkim dzięki swoim pracom slawistycznym, komparatystycznym. Jego badania w dziedzinie akcentologii słowiańskiej, nad pokrewieństwem języków słowiańskich, dialektami prasłowiańskimi i ich dalszym rozwojem, nad etnogenezą Słowian oraz językiem połabskim były pionierskie i stały się bodźcem do dalszych studiów, zarówno dla uczniów Tadeusza Lehra-Splawińskiego, jak i dla jego starszych i młodszych kolegów. W olbrzymim, ponad 400 pozycji liczącym, i wielostronnym dorobku Zmarłego poważną i istotną część zajmują również prace i studia polonistyczne. Ich wartość jest tym większa, że pisał je Autor o szerokich slawistycznych horyzontach, dla którego każdy badany fakt układał się na tle zjawisk z innych języków słowiańskich. Celem więc niniejszego szkicu, pisanego pod wrażeniem nagłego odejścia spośród nas Tadeusza Lehra-Splawińskiego, jest przypomnienie Jego twórczości poświęconej właśnie językowi polskiemu.

Autor był przede wszystkim historykiem języka, ale nie pominął w swoich pracach żadnego prawie działu językoznawstwa polonistycznego, nawet dialektologii współczesnej, które poświęcił już pierwsze

ze swoich drukowanych pozycji*. W roku 1912 ogłosił 21-letni badacz w MPKJ V Listy z Żarówki (powiat mielecki) (nr 2), a w dwa lata później ukazał się w *Języku Polskim II* przystępnie napisany, ale przynoszący istotne sformułowania naukowe artykuł O mowie Polaków w Galicji Wschodniej (nr 4), opisujący regionalizmy kresowe wywołane sąsiedztwem języka ukraińskiego. Do tego samego problemu powróci Autor w 1928 r. ogłaszając w *Przeglądzie Współczesnym VII* znacznie rozszerzony artykuł Wzajemne wpływy polsko-ruskie w dziedzinie językowej (nr 57). W dalszych latach tematyka dialektologiczna nie była przedmiotem badań, poza zagadnieniami kaszubskimi, traktowanymi na szerokim tle porównawczym, z których polonistę zainteresować muszą np. rozprawy, z 1934 r. O narzeczach Słowian nadbałtyckich w dziele zbiorowym Kaszubi, kultura ludowa i język (nr 120)* i z 1938 r. Zachodnia granica językowa kaszubszczyzny w wiekach średnich. *Slavia Occ. XVI* (nr 157). Nie pomijał również problemów gwarowych w licznych recenzjach i omówieniach.

Nie obce Mu też były zagadnienia fonetyki opisowej współczesnego języka polskiego, czego dowodzi napisana w 1926 r. i wydana w *Języku Polskim XI* rozprawka Kilka uwag o klasyfikacji głosek polskich (nr 34).

Bardzo wczesnie T. Lehr-Splawiński zajął się, obok prac naukowych ale bynajmniej nie marginesowo, dydaktyką szkolną. Owocem tych zainteresowań jest wydany w 1926 r. wspólnie z Z. Klemensiewiczem i M. Majewiczówną podręcznik metodyczny dla nauczyciela Gramatyka polska w szkole powszechnej (nr 32), powtórzony w latach 1929 (nr 61) i 1931 (nr 89). Równoległe powstaje napisana razem z R. Kubińskim Gramatyka języka polskiego, podręcznik szkolny w przystępny sposób przedstawiający całość systemu językowego. Książka wydana po raz pierwszy w 1927 r. osiągnęła w ciągu 30 lat, do 1957 r., aż 7 wydań w 8 nakładach (nr 40, 45, 79, 88, 186, 217 oraz II 10, 78). Świadectwem jej wartości, obok wspomnianych wydań, są dwie wersje obcojęzyczne do użytku cudzoziemców, czeska, wspólnie z I. Šaunową, pt. Mluvnicka jazyka českého, Praga 1934 (nr 112) i litewska, wspólnie z H. Szwejkowską (E. Šveikauskaitė Lenku Kalbos gramatika, Kowno 1935 (nr 123).

Dalszym przejawem troski o wysoki poziom nauczania języka ojczystego w szkole są dwa artykuły w *Szkole i Wiedzy*, w 1927 r. Czy twory z przedrostkami są wyrazami złożonymi, czy prostymi rozwiniętymi? (nr 41) a w 1928 r. Uwagi o planie lekcyjnym o imiesłowach

* Po wymienianych tytułach podano w nawiasach kolejny numer bibliografii prac Autora, zestawionych za lata 1911—1950 przez A. Siudutę w *Przeglądzie Zachodnim* 5—8/1951, s. 610—624 oraz (II) za lata 1951—1961 przez J. Ruska i Z. Wagnera w *Studia linguistica in honorem Thaddaei Lehr-Splawiński*, Warszawa PWN 1963, s. 7—18.

w oddziale VI szkoły powszechnej (nr 56). W 1932 r. ukazały się Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne w szkole powszechnej. Cz. I, dla oddziału II, ułożone wspólnie z M. Majewiczówną i P. Splawińską (nr 99) oraz artykuł dyskusyjny W sprawie gramatyki szkolnej prof. St. Szobera w *Języku Polskim XVII* (nr 104). Ostatnią pozycją przeznaczoną dla szkoły podstawowej był Mały podręcznik ortograficzny dla uczniów szkół powszechnych z 1937 r. (nr 150) oparty na wielkim, ponad 200-stronicowym Poradniku ortograficznym z 1936 r. (nr 140).

Poświęcono stosunkowo wiele uwagi tej stronie działalności Zmarłego, ponieważ z rozmów z młodszym pokoleniem językoznawców wynika, że jest ona prawie zupełnie nie znana.

Owocem leksykograficznych zainteresowań Uczonego było przygotowanie Nowego słownika języka polskiego (nry 162 i 171), którego druk przerwał na 1. zeszytcie tomu II zawierającym wyrazy na literę L, wybuch wojny w 1939 r. Słownik ten, nazywany w kołach językoznawczych „Nowym Lindem”, oprócz obfitego materiału współczesnego, w czym przewyższał tzw. Warszawski słownik Karłowicza i Kryńskiego, zawierał innoślwiańskie odpowiedniki wyrazów polskich. Tą cechą zdradzał slawistyczny rodowód naukowy Redaktora i mógł spełniać rolę słownika porównawczego języków słowiańskich. Nieodżałowana szkoda, że wojna uniemożliwiła wydanie go w całości.

Badanie słownictwa w przekroju historycznym dało w rezultacie nadzwyczaj instruktywną rozprawę ogłoszoną po raz pierwszy w 1935 r. *Język polski jako zwierciadło kultury narodu* (nr 125). Zostały tu rozwinięte myśli sformułowane w referacie na II Międzynarodowym Kongresie Slawistów w Warszawie w 1934 r. pt. *Dziedzictwo prasłowiańskie w słownictwie współczesnych języków słowiańskich* (nr 114). W rozprawie tej, opierając się na analizie wyrazów odziedziczonych z prasłowiańszczyzny, których w języku warstw wykształconych jest nadspodziewanie dużo, bo ponad 1700, wyciąga Autor interesujące wnioski. Dotyczą one zarówno życia duchowego, do którego odnosi się około 10% tych wyrazów, jak też kultury materialnej i świata zewnętrznego, pozwalają więc na wykazanie, co Polacy odziedziczyli w dorobku kulturalnym po przedhistorycznych przodkach i co z tego zachowali do dzisiaj. Okazuje się, że kultura ta była typowa dla ludu osiadłego, rolniczego, opierającego swój ustrój społeczny na podstawie rodowo-plemiennej. Do równie ciekawych wniosków prowadzi analiza właściwie schronologizowanych wpływów obcych, łacińskich, czeskich, niemieckich oraz ruskich (ukraińskich i białoruskich), a w mniejszym stopniu włoskich i francuskich.

Rozprawę tę uzupełnia wydany w 1938 r. artykuł *Element prasłowiański w dzisiejszym słownictwie polskim* (nr 164), gdzie zostały podane w grupach znaczeniowych wszystkie wyrazy prasłowiańskie, które

przetrwwały do dziś w polszczyźnie. Lektura tej pozycji uświadamia czytelnikowi, jak zrodził się projekt słownika prasłowiańskiego, przygotowywanego w specjalnie w tym celu zorganizowanej pracowni w Zakładzie Słowianoznawstwa PAN. O zasadach i celu tego słownika, który będzie zawierać między innymi obfity materiał polski, pisał Tadeusz Lehr-Spławiński kilkakrotnie, po raz ostatni wspólnie z F. Sławskim w 1958 r. w *Roczniku Słowistycznym* XX pt. Z pracowni słownika prasłowiańskiego (II 102).

Do historycznej morfologii odnoszą się dwie pozycje z lat 1926 i 1928 pod wspólnym tytułem *Przyczynki do polskiej morfologii historycznej* (nr 38 i 55) zawierające 6 rozprawek poświęconych tak ważnym problemom historyczno-gramatycznym jak np. powstanie końcówki -och w *Loc pl. rzeczowników*. Wysunięty przez Autora problem dotąd przyciąga uwagę badaczy i lista piszących o nim stale wzrasta.

W 1936 r. ukazała się do dziś aktualna rozprawa pt. *Uwagi o języku Bogurodzicy* (nr 147), w której precyzyjna analiza słownictwa i form gramatycznych niejednolitego językowo tekstu, zdradzającego aż cztery warstwy chronologiczne, pozwala na ustalenie daty powstania tej pieśni przed XIII w.

Uczony zajmujący się problematyką historyczno-językową nie mógł pozostać obojętny na tak kluczowe dla dziejów polszczyzny zagadnienie, jak jej geneza. Dlatego już w 1926 r. ogłosił w *Przeglądzie Współczesnym* V artykuł *Problem pochodzenia polskiego języka literackiego* (nr 37), opowiadając się za hipotezą wielkopolską i wzbogacając ją nowymi argumentami językowymi. Spór, czy język nasz powstał w Małopolsce, czy w Wielkopolsce nie został do dzisiaj ostatecznie rozstrzygnięty, mimo zaangażowania się w nim licznych badaczy, ale okazał się niezmiernie płodny przez dokładniejsze poznanie polskiej dialektologii historycznej. Nic więc dziwnego, że problematyka wspomnianego artykułu była kilkakrotnie kontynuowana, a ostateczne stanowisko zostało wyrażone w dwóch artykułach, w 1956 r. w *Studiach Staropolskich* III pt. *Z rozważań o pochodzeniu polskiego języka literackiego* (nr II 75) i rok później w *Języku Polskim* XXXVII pt. *Jeszcze o pochodzeniu polskiego języka literackiego* (nr II 83).

Całość swoich poglądów na dzieje polszczyzny zawarł Tadeusz Lehr-Spławiński w przygotowanym przez czas wojny dziele *Język polski. Pochodzenie — powstanie — rozwój* (nr 202). Ukazało się ono po raz pierwszy w 1947, a powtórnie w 1951 r. (nr II 1). Książka została przełożona na język rosyjski pt. *Polskij jazyk, Pieriewod s 2 polskogo izdanija I. Ch. Dworieckogo*. Moskwa 1954 (nr II 27). Od innych zarysów dziejów języka polskiego ten różni się także tym, że po raz pierwszy została tu wprowadzona historia stylów językowych, zwłaszcza artystycznego.

Szczególne zainteresowanie Badacza budziła sprawa wydzielenia się polszczyzny z zespołu dialektów prasłowiańskich przez kolejne stadia rozwojowe. Poruszał ją wielokrotnie, również we wspomnianym Języku polskim, a ostatecznie przedstawił w początkowych rozdziałach wydanej wspólnie z Z. Klemensiewiczem i S. Urbańczykiem uniwersyteckiej Gramatyce historycznej języka polskiego z 1955 r. (nr II 42), przedrukowanej ostatnio w 1964 r.

Przegląd dorobku polonistycznego Tadeusza Lehr-Splawińskiego nie byłby pełny, gdyby nie wspomnieć o studiach etymologicznych. Spod Jego pióra wyszły wyjaśnienia polskich wyrazów król (nr 42), tydzień (nr 53), dzisiaj (nr 96 i 97), chłonąć, otchłań (nr 177), baczyć (nr 197), by wymienić tylko te, którym poświęcone zostały odrębne artykuły. Również pełne inwencji są liczne etymologie z zakresu onomastyki, dotyczące nazw osobowych, plemiennych i geograficznych, jak np. Dąbrówka czy Dobrawa (nr 100), Obodriti — Obodrzyce (nr 207), Nazwy ludów i plemion słowiańskich (nr II 95), Lędzanie — Lędzicy — Lachowie (nr II 112), Wolin — Julin (nr 126), Gniezno i Szczecin (nr II 118), Nysa (nr 182) i wiele innych. Etymologie nazw wodnych stały się ważnym argumentem przy lokalizowaniu praojczyzny Słowian w dorzeczu dolnej Wisły i Odry, a więc na ziemiach dzisiejszej Polski, w wydanej w 1946 r. książce O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian (nr 185).

Bogata i o nieprzemijającej wartości naukowa działalność Zmarłego została zebrana w kilku tomach, udostępniających prace rozproszone po różnych czasopismach. Dla polonisty szczególnie cenne są zbiory Szkice z dziejów rozwoju i kultury języka polskiego, Lwów-Warszawa 1938, Rozprawy i szkice z dziejów kultury Słowian, Warszawa 1954 oraz Od piętnastu wieków. Szkice z pradziejów i dziejów kultury polskiej, Warszawa 1961.

Niepowetowana strata dotknęła naukę polską, a polonistykę w szczególności przez to, że śmierć zabrała Tadeusza Lehr-Splawińskiego w czasie przygotowywania drugiego, znacznie rozszerzonego wydania pracy o pochodzeniu Słowian, ponieważ problem ich etnogenezy staje się, właśnie dzięki tej książce, coraz bardziej kluczowym zagadnieniem współczesnego słowianoznawstwa.

Przemysław Zwoliński

ANALIZA PROGRAMU NAUCZANIA W ZAKRESIE GRAMATYKI

A. UWAGI WSTĘPNE

Omawianie programu szkolnego w pracach poświęconych metodyce nauczania jest sprawą z wielu względów kłopotliwą i niewdzięczną. Jedną z tych trudności jest jego ustawiczna zmienność, powodująca rychłą dezaktualizację jego analizy, jeżeli jest zbyt szczegółowa, albo też charakter zbyt ramowy i konturowy tej analizy, jeśli autor chce, by coś z niej przetrwało od czasu napisania do czasu jej ukazania się drukiem.

Drugą z tych trudności jest to, że program nauczania jest w głównej mierze aktem normatywnym wydanym przez władzę szkolną i mającym charakter obowiązujący. Jednocześnie program niejednokrotnie zawiera uwagi metodyczne, mające charakter zaleceń, wskazówek bądź orientujących nauczyciela w samym programie, bądź też sugerujących sposoby jego realizacji w sposób jednak nie wiążący; szkole i nauczycielowi ma być wolno używać innych sposobów realizacji programu niż zalecone w programie, oczywiście pod warunkiem ich skuteczności dydaktycznej. Otóż granica między tym, co jest aktem normatywnym w programie, a tym, co ma charakter jak gdyby instrukcji metodycznej, nie zawsze jest wyraźna i ulega zmianom nawet już w trakcie opracowywania podręczników zatwierdzanych przez władzę szkolną, a przez to samo mających w pewnej mierze charakter oficjalnego komentarza intencji programu.

Trzecią trudnością jest nieunikniony eklektyzm cechujący program szkolny, tkwiący już w samej metodzie jego powstawania. Istotną rzeczą w nauczaniu jest w mniejszej mierze, to, co się zawiera w dokumentach z nim związanych, ile to, co się dzieje naprawdę w stosunkach między nauczycielem i uczniem. Innymi słowy program jako instrument nauczania działa nie tyle według intencji jego twórców, ile według tego, jak jest on rozumiany przez nauczyciela. Stąd twórcy programu muszą brać pod uwagę nauczycielską wiedzę o danym przedmiocie i formułować materiał nauczania w kategoriach tej wiedzy, inaczej bowiem zostanie on niejednokrotnie zinterpretowany i zrealizowany opacznie. To nie oznacza jednak obowiązku petryfikowania tej wiedzy, wprost przeciwnie, program powinien nadążać za rozwojem danej dyscypliny naukowej; zakłada to szeroką akcję doskonalącą wiedzę nauczyciela, w za-

sadzie doskonalącą program, nie zaś dopiero przez ten program wprowadzaną. W każdym razie ta wiedza nauczycielska, choćby nawet w szczegółach anachroniczna i zrutynowana, ciąży w jakiś sposób na pracach nad programem, bo jest faktem, który jego autorzy muszą brać pod uwagę.

Źródłem owego eklektyzmu jest również to, że projekt programu bywa opracowywany zespołowo. Już w toku prac komisji programowych ścierają się różne koncepcje celów nauczania, różne osiągnięcia praktyczne czy przemyślenia teoretyczne. Oczywiście, czynnik zespołowy jest konieczny, by ustrzec program przed jakąś jednostronnością czy dysproporcją jego treści, ale zwłaszcza gdy dochodzi do tego pośpiech, przy braku jakichś na szerszą skalę zawczasu pomyślanych studiów przygotowujących nową wersję programową, wynikiem bywa kompromis niekiedy przypominający bajkę Kryłowa o łabędziu, szczupaku, raku.

Czwartą trudność stanowi nie zawsze przejrzyste w programie rozgraniczenie tego, co jest informacją dla nauczyciela, a co ma być składnikiem wiedzy ucznia. Trudność tę możemy zilustrować przykładami choćby z dziedziny ortografii. Wskazówka, że przedmiotem nauczania ma być w pewnym zakresie „ó i rz niewymienne” jest typową wskazówką dla nauczyciela, który wie, o co tu chodzi. Ale spotkać się można z praktyką nawet autorów niektórych podręczników, którzy ową niewymienność traktują jako — zbędny całkowicie — składnik wiedzy ucznia, wprowadzając nawet ćwiczenia w poszukiwaniu, kiedy owo ó i rz jest absolutnie niewymienne, co w wielu wypadkach nie jest łatwe do rozstrzygnięcia bez znajomości historii poszczególnych wyrazów, co w warunkach szkoły nie zawsze jest wykonalne. Tak więc to, co miało być pomocą dla ucznia, staje się dodatkowym obciążeniem, bo ułatwieniem pisowni ó i rz są przecież tylko wymiany dla ucznia dostępne.

Zmiany programu powinny polegać na poszukiwaniu nie tyle programu nowego, ile dobrego. Dlatego też powinien im towarzyszyć stale aktualizowany komentarz zarówno wnikliwy, jak też w miarę potrzeby i krytyczny, sugerujący możliwość jego doskonalenia.

Następnym czynnikiem, komplikującym sytuację programową jest to, że nowy program ma pełne szanse wprowadzenia, w zasadzie poczynając od klasy najniższej, odpowiednio posuwanej na coraz dalsze lata nauczania. W klasie najwyższej, jeśli całość jest zbyt nowa, szanse jego realizacji są znikome. Szkoła jest więc niejako zawieszona między dwoma (co najmniej, bo bywa i więcej) programami, z których nowy jest wprawdzie obowiązujący, lecz dawny ma za sobą tradycje, uczniowie jego treść znają, a przynajmniej powinni znać. Czyli szkoła ma do czynienia w każdym roku nauczania nie tyle z określonym programem, ile z określonym konglomeratem programu dawnego i nowego, opisywanym niekiedy w instrukcjach władzy szkolnej, nie zawsze jednak

szkole w porę dostarczanych; niekiedy taką instrukcję szkoła sama musi dla siebie opracować, nie mówiąc już o kłopotach podręcznikowych.

To i inne względy zmuszają do ujęcia analizy obowiązującego w danym momencie programu raczej w sposób przykładowy. W naszych rozważaniach tematem tej analizy będzie styk programu nauczania z 1959 i z 1963 r. Czynnikiem komplikującym sytuację jest tu fakt, że program z 1963 r. ma za przedmiot ośmioklasową szkołę podstawową, gdy poprzedni dotyczył szkoły siedmioklasowej. To z natury rzeczy musiało pociągnąć za sobą odmienny rozkład materiału nauczania w starszych klasach szkoły podstawowej, inaczej bowiem rzecz wygląda, jeśli szkoła ma do dyspozycji cztery lata, a inaczej przy trzech. Mechaniczne utrzymanie dotychczasowego materiału klasy VIII nie było możliwe, inny bowiem charakter ma klasa końcowa szkoły podstawowej, a inny klasa otwierająca naukę licealną.

W zasadzie — przy wysokich kwalifikacjach i dużym doświadczeniu zespołów nauczycielskich w poszczególnych szkołach — jest do pomyslenia elastyczna organizacja nauczania zależnie od potrzeb uczniów, opracowywana w poszczególnych szkołach, nie kierowana centralnymi zarządzeniami władzy szkolnej, a przynajmniej oparta jedynie na wytycznych ramowych. Można by też rzecz tak ująć, by istniał szczegółowy program centralny, zalecony do realizacji zwłaszcza tam, gdzie możliwości opracowania własnych programów są niewielkie, dopuszczający jednak stosowanie przez poszczególne szkoły własnych programów, choćby na podstawie indywidualnych licencji władz szkolnych. W tej sytuacji obok podręczników zjednoczonych mogłyby być publikowane materiały do wykorzystania, do których trafiałyby ciekawsze pomysły opracowane przez poszczególne szkoły. W ten sposób, niezależnie od zespołów niejako konsultacyjnych, powiązanych z władzą szkolną, wpływ na program uzyskałaby inicjatywa co aktywniejszych nauczycieli, a proces doskonalenia programu odbywałby się w miejscu najbardziej właściwym, to jest tam, gdzie nauczyciel nawiązuje bezpośrednio kontakt z uczniem.

Szczególnie dotkliwą sprawą dla analizy programu jest brak opublikowanych nawet jego założeń dla klas licealnych (nowe liceum od klasy IX i wyżej). Ponieważ te założenia nie wyszły poza fazę dyskusji, porzeczają w dalszych rozważaniach na omówieniu tych działów gramatyki, które nie są odpowiednio usystematyzowane w starszych klasach szkoły podstawowej, a których nie można pominąć w całokształcie nauczania średniego.

Ale przejdźmy do analizy sytuacji programowej konkretnej, to znaczy do styku programu z 1959 r. i programu z 1963 r., przy czym zasadniczym programem poddawany analizie będzie program nowy, w obrębie którego po paroletnim okresie przejściowym będzie realizowana w przyszłości całość nauczania aż do niezbędnej zmiany programu,

niezbyt nawet odległej choćby ze względu na to, że jest on opublikowany jako „tymczasowy”. Oczywiście, nasza analiza ograniczy się jedynie do wycinka z tego programu dotyczącego teorii języka jako materiału nauczania w szkole, z uwzględnieniem głównie starszych klas szkoły podstawowej, gdzie jego realizacji poświęca się najwięcej miejsca w nauczaniu.

Przede wszystkim przy porównaniu obu tych programów uderza to, że mają one z sobą wiele wspólnego. Nic w tym dziwnego, bo i cele stawiane nauczaniu są podobne. Dawny program za takie cele uważał:

„przyswojenie wiadomości w stopniu umożliwiającym poprawne pod względem stylistycznym, gramatycznym i ortograficznym wyrażanie myśli w mowie i piśmie;

zaznajomienie z podstawami systemu gramatycznego języka polskiego; kształcenie logicznego myślenia uczniów” (s. 106).

Nowy zaś program ujmuje rzecz krócej:

„kształtowanie umiejętności poprawnego, jasnego i ścisłego wypowiedziania się w mowie i w piśmie;

zaznajomienie poprzez naukę gramatyki z budową języka polskiego, opanowanie poprawnej pisowni” (s. 2).

W stylizacji celów nauczania w nowym programie wysuwają się na plan pierwszy cele praktyczne, sprawnościowe, którym ma służyć teoria języka. Trafniej niż w dawnym programie potraktowano wdrażanie do logicznego myślenia, czyniąc je wytyczną programu języka polskiego (a właściwiej — całości nauczania), nie wiążąc go na prawach niejako wyłączności z nauką o języku, jak to czynił dawny program. Co więcej, z tego stanowiska wyciągnięto konsekwencje szczegółowe w samym materiale nauczania.

Oba programy ujmują cały materiał gramatyczny w dwa stałe ciągi tematyczne, przewijające się przez wszystkie starsze klasy szkoły podstawowej. Tymi stałymi ciągami są: dział poświęcony częściom mowy i dział omawiający składnię. Różnicę jednak zasadniczą wykazuje wewnętrzna ich organizacja i wzajemne powiązanie. Program dawny cechuje większa dążność do traktowania odrębnego morfologii i składni z naciskiem na systematyzację wewnętrzną poszczególnych działów. Tak więc w klasie V głównym tematem była deklinacja i związane z nią części mowy, w klasie VI — koniugacja i czasownik jako całość, w klasie zaś VII — części mowy nieodmienne. W klasie VI tematem centralnym ze składni była składnia zdania pojedynczego, w klasie zaś VII — składnia zdania złożonego, z niezbędnymi antycypacjami o charakterze koncentrycznym w młodszych klasach. Co prawda cała ta systematyka zakładała znaczny zasób pojęć gramatycznych u absolwenta klasy czwartej zarówno z morfologii, jak i ze składni, do których działy systematyczne mogły się w razie potrzeby odwoływać. Ten układ materiału

nauczania był układem uporządkowanym w sposób logiczny, ułatwiający przegląd całości, ale układem o cechach raczej statycznych.

Nowy program porządkuje całość w starszych klasach szkoły podstawowej w sposób bardziej dynamiczny, związany z rozbudową środków wypowiedzi u ucznia. Zasada koncentryczności obejmuje tu nie tylko relację klas starszych i młodszych czy też partie powtórzeniowe, ale wchodzi głęboko w całość organizacji obu omawianych działów. Dotyczy to, jeśli chodzi o części mowy, w szczególny sposób czasownika, którego omawianie ciągnie się przez wszystkie klasy starsze, poczynając od V (nie mówiąc już o młodszych). Naczelnym tematem przy omawianiu form jest tu nie tyle ład fleksyjny, ile uczulenie na ich funkcje. A więc, już w klasie V, ponieważ trudno jest mówić o samym rzeczowniku w jego funkcji podmiotu czy dopełnienia w oderwaniu od zdania, wprowadza się formę osobową czasownika w funkcji orzeczenia, a jako niezbędne określenia, przy rozwijaniu form wypowiedzi — przymiotnik i przysłówki wraz z wiążącymi wyrazami niesamodzielnymi, takimi jak przyimek i spójnik. Tematem morfologicznym z zakresu koniugacji są w klasie V — czasy, w klasie VI — tryby, w klasie VII — strony oraz imiesłowy. Takie rozparcelowanie czasownika a także wcześniejsze uwzględnienie przysłówka z natury rzeczy zachwiały poprzednim uporządkowanym układem systematycznym. Zmusiły do nieraz przygodnego rozrzucenia działów morfologii po całym programie, w zależności od dysponowania czasem lekcyjnym, zbliżyły jednakże zbyt odległe dotychczas od siebie działy nauczania, takie jak teoria języka i doskonalenie sprawności posługiwania się nim. W każdej bowiem klasie, nie wyłączając V, powstały możliwości wykorzystania łącznego zdobytych wiadomości w sposób syntetyczny, nawiązujący do całego materiału wyrazowego w zdaniach, początkowo prostych, a stopniowo coraz bardziej skomplikowanych.

Ów prymat funkcji spowodował również odmienną organizację nauczania składni, ujętej w sposób wybitnie koncentryczny. Nie ma tu klas poświęconych osobno zdaniu pojedynczemu (dawna klasa VI) i osobno — złożonemu (dawna klasa VII), lecz zdania wchodzące w skład zdania złożonego traktuje się jako rozwinięte odpowiedniki części zdania pojedynczego. I tak, zamknięciu np. działu dopełnień towarzyszy omówienie zdań dopełnieniowych, wraz z działem poświęconym przydawkom czy okolicznikom omawia się również zdania przydawkowe czy okolicznikowe, oczywiście z zachowaniem stopniowania trudności. Takie potraktowanie uwydatnia wspólne funkcje zarówno części zdania pojedynczego, jak i zdań pojedynczych w obrębie zdania złożonego, co pozwala np. w ćwiczeniach stylistycznych na możliwości większego wyboru środków wypowiedzi i uczula na trafność tego wyboru w zależności od celów wypowiedzi.

Taki układ materiału może wywoływać wrażenie pewnego rodzaju chaosu, gdy tymczasem jest to układ również uporządkowany, ale nie w taki sposób, w jaki przechowuje się narzędzia w magazynie, lecz w jaki są one rozłożone na stanowisku roboczym, by były zawsze pod ręką, zależnie od potrzeb obróbki. Na porządkowanie logiczne całości została tu poświęcona klasa VIII, włączona do klas starszych szkoły podstawowej, nie mówiąc już o klasach licealnych.

Na uwagę zasługuje różne potraktowanie słowotwórstwa w obu programach. W dawnym programie było ono niejako rozparcelowane na części, a więc — przy omawianiu rzeczownika — słowotwórstwo rzeczowników, podobnie przymiotników i czasowników, przy czym zepchnięta w cień została jedna z istotnych cech słowotwórstwa, a mianowicie przenoszenie wyrazu z jednej części mowy do innej. W nowym natomiast programie ta funkcja została wysunięta na plan pierwszy, a materiał skoncentrowany w dwóch gniazdach — jedno propedeutyczne w klasie VI, a drugie bardziej systematyczne w klasie VIII (i być może w klasach licealnych). O innych zmianach będzie mowa przy omawianiu szczegółów.

Charakterystyczną cechą różniącą nowy program od dawnego jest rozbieżność w każdym niemal punkcie materiału nauczania na dwie części: teoretyczną, będącą wykazem obowiązujących wiadomości i praktyczną — obejmującą ćwiczenia nawiązujące do części teoretycznej, co jednak nie zawsze jest konsekwentne.

Stałymi działami programu z 1963 r. (zwłaszcza w klasach V—VIII) są „Części mowy” i „Składnia”, stanowiąc niejako jego zasadniczą kandydaturę, na której tło są jak gdyby rzutowane: „Głosownia” (w klasach V i VIII), „Słowotwórstwo” (w klasach VI i VIII) oraz tylko w klasie VIII „Język polski i dialekty”. Ponadto niektóre elementy teorii języka są zawarte w „Ćwiczeniach słownikowych” (i frazeologicznych w klasach V i VIII) oraz w dziale o ortografii i przestankowaniu. To narzuca kolejność omawiania najpierw części mowy, później składni, a na dalszym planie działów pozostałych.

B. CZĘŚCI MOWY

Absolwent klasy czwartej według nowego programu rozpoczyna naukę w klasach starszych już z dość sporym zasobem wiadomości, dotyczących części mowy. Zna on niektóre rzeczowniki (jako nazwy osób, roślin, zwierząt i rzeczy już od klasy II) i przymiotniki (jako wyrazy towarzyszące rzeczownikom — od klasy III), rozróżnia przypadki (klasa IV), liczby (klasa II) i rodzaje w liczbie pojedynczej (klasa III), zdaje sobie sprawę z odrębności rzeczownika i przymiotnika — od klasy III, umie stopniować przymiotniki (klasa IV). Wyróżnia też czasowniki jako nazwy czynności (od klasy II). Rozpoznaje w nich liczby (od klasy II),

osoby i czasy (klasa III), umie je łączyć (jako orzeczenia) z rzeczownikami (jako podmiotami), a nawet wyróżnia bezokoliczniki (klasa IV). Rozpoznaje też przysłówki (odprzymiotnikowe towarzyszące czasownikom) i umie nazywać zaimki osobowe (w zestawieniu z formami osobowymi czasowników, a więc w funkcji podmiotu). Nie jest też wykluczona przykładowa orientacja w liczebnikach czy przyimkach, jeżeli nauczyciel uzna za stosowne wprowadzenie tych terminów w związku z pisownią czy ćwiczeniami w mówieniu lub pisaniu (w których to działach mówi się o nich przedwcześnie, np. w programie klasy IV).

W klasach starszych szkoły podstawowej program (zwłaszcza nowy) postuluje charakterystykę wielostronną części mowy, zarówno semantyczną, zapoczątkowaną w klasach niższych, jak też morfologiczną i syntaktyczną, co stwarza możliwości odejścia od zbyt jednostronnego schematu kategoryjnego, obciążającego nauczanie tradycyjne. Program klas niższych wprawdzie mówi o rzeczownikach jako nazwach przedmiotów, czasownikach jako nazwach czynności, lecz ogranicza się do nazw przedmiotów, czynności konkretnych, nie kategoryjnych, dla przykładowego niejako wydobycia grup wyrazowych, na których dzieciom można pokazać najważniejsze pojęcia gramatyczne takie jak przypadek, liczba, rodzaj, osoba itp., przydatne dla analiz bardziej pogłębianych w klasach starszych. Przy czym sam termin „części mowy” w poszczególnych klasach ma jak gdyby charakter roboczy, stopniowo pogłębiający się, aż do syntetycznego ujęcia w klasie VIII (ewentualnie pogłębiony w klasach licealnych). Innymi słowy w klasach V—VII nacisk jest położony na poszczególne typy wyrazowe, nie zaś na sam problem, czym są części mowy w ogóle. Co prawda problem ten trudno pominąć choćby ze względu na potrzebę przeciwstawienia części mowy częściom zdania w dziale składniowym. Co więcej, rozróżnianie poszczególnych części mowy opiera się w gruncie rzeczy na ich wzajemnym przeciwstawianiu, tak że ta sprawa ciąży na nauczaniu, z tym tylko, że nauczyciel uświadamia ją sobie od początku, uczeń zaś to czyni stopniowo, etapami, poprzez kolejne wyodrębnianie z masy wyrazów coraz to różnych ich klas, aż do ich wyczerpania. Opozycja zresztą działów „Części mowy” i „Składnia” jest tylko pozorną, bo sama charakterystyka części mowy obejmuje ich funkcje składniowe lub nawet bierze te ostatnie za punkt wyjścia. Istotną więc różnicą sprowadza się do różnicy perspektywy. Na wyrazy i ich klasy patrzemy między innymi jako na tworzywo, z którego się buduje zdanie, natomiast przy omawianiu składni mamy na myśli (przynajmniej w założeniu) całe struktury, które to tworzywo wykorzystują, co usprawiedliwia traktowanie obu stałych działów programu, jakimi są części mowy i składnia, odrębnie.

Rzeczą charakterystyczną nowego programu jest mniejszy stopień wyodrębnienia fleksji jako osobnego działu oraz włączanie poszczególnych jej elementów w dział o częściach mowy, co nie znaczy, że jest

ona pominięta czy też zepchnięta na plan dalszy. Rzecz polega na tym, że program w ten sposób sugeruje pełnoprawność omawiania przy poszczególnych częściach mowy zarówno ich zasobu form (jeżeli są odmienne), jak i ich zastosowań składniowych. Uogólniając, syntetyczne spojrzenie na całość fleksji jest przewidziane dopiero w klasie VIII (czy też w klasach licealnych).

Układ działów dotyczących poszczególnych części mowy w klasach V—VIII jest częściowo systematyczny, a częściowo koncentryczny. Charakter systematyczny ma kolejne omawianie części mowy: rzeczownik i przymiotnik — głównie w klasie V, liczebnik w klasie VI, partykuła i wykrzyknik — w klasie VIII. Również ciągu systematycznego można dopatrzeć się w omawianiu kolejno różnych działów nauki o czasowniku (w klasie V — czasy, w klasie VI — tryby, w klasie VII — imiesłowy i strony); po części odnosi się to do innych części mowy, o czym będzie mowa później. Charakter koncentryczny ma już sama relacja w tym zakresie między programami klas niższych i klas V—VIII, nie mówiąc już o opracowaniu szczegółów w tych ostatnich (i ewentualnym nawiązaniu do klas licealnych). Oba te układy są podporządkowane zasadzie systematyczności nie tyle przedmiotowej, ile dydaktycznej, zakładając stopniowe posuwanie się od rzeczy łatwiej dostępnych dla ucznia do rzeczy trudniejszych, zasadzie stopniowania trudności. W ten sposób wiedza o systemie gramatycznym jest jak gdyby celem, do którego dochodzi się przez system — drogę, drogę — ogólnie rzecz biorąc — trafną.

Wzajemne powiązania słowotwórcze i składniowe części mowy zostawione są raczej programowi licealnemu.

1. RZECZOWNIK

Wiedzę, jaką powinien osiągać absolwent klasy VIII o rzeczownikach jako części mowy, można by scharakteryzować w ten sposób: Rzeczowniki stanowią klasę wyrazów odmiennych (czym się przeciwstawiają wyrazom nieodmiennym), odmieniających się przez przypadki (czym się przeciwstawiają czasownikom odmieniającym się przez osoby), ale nie przez rodzaje (czym się różnią od przymiotników). Pod względem syntaktycznym rzeczowniki pełnią funkcję wyrazów określanych (z podmiotem na czele) lub też określających, ale głównie w związkach rządu. O traktowaniu form przypadkowych rzeczowników lub połączeń rzeczowników z przyimkami jako określeń w związkach przynależności (w tzw. funkcjach przysłówkowych) program nie mówi, chociaż niektóre sformułowania, w części ćwiczeniowej zwłaszcza, można i na ten typ związków rozciągnąć (i ewentualnie rozwinąć w klasach licealnych). Wbrew praktyce szkolnej tradycyjnej program nie sugeruje w klasach V—VIII interpretacji semantyczno-kategorialnej rzeczowników. I słusznie, bo nie ma takiej dziedziny rzeczywistości, takiego typu jej przejawów i relacji, której by nie sięgała klasa rzeczowników. Obok nazw

przedmiotów konkretnych rzeczownikami przecież są i nazwy cech (np. *twardość*), i nazwy czynności (np. *bieg*), i nazwy najróżniejszych relacji (np. *skutek*, *cel*). Rzeczownikowy charakter tych ostatnich sprowadza się w gruncie rzeczy do szczególnej roli syntaktycznej tych nazw i ich oprawy morfologicznej, nie zaś do odrębnego typu elementów rzeczywistości. Pod tym więc względem klasa rzeczowników jest typową nazwą wszystkiego. A jeżeli jakaś klasa obejmuje wszystko, to nie wyodrębnia nic jako klasa. Mimo tej nieostrości granic semantycznych klasy rzeczowników istnieje jej jądro (wydobyte już w klasie II nowego programu), jakimi są nazwy przedmiotów konkretnych, niepowtarzalne bez przetworzenia słowotwórczego w innych klasach wyrazowych. Do wiedzy więc semantycznej o rzeczownikach należy zdawanie sobie sprawy z tej dwoistości: ich jądra przedmiotowego i jak by otoku ogarniającego całą rzeczywistość. Poprzestawanie na samych cechach gramatycznych czy też nadużywanie nazwy przedmiotu nie jest tu celowe. Pełną wiedzę o rzeczowniku stanowi dopiero łączne widzenie zarówno jego cech i funkcji strukturalnych, jak i zróżnicowania semantycznego; ostre granice tej klasie wyrazów są w stanie zapewnić jedynie te pierwsze.

Wyodrębnienie jednak strukturalne rzeczowników zakłada przyswojenie przez ucznia takich pojęć, jak przypadek, rodzaj, typy związków. Te pojęcia, opracowane niejako propedeutycznie, uczeń już wynosi z klas poprzednich (rodzaj w klasie II, przypadek w klasie IV). Ale w niższych klasach trzeba było je ukazać na jakiejś wyodrębnionej grupie wyrazów. Do tego nadawało się właśnie owo jądro semantyczne rzeczowników, jakim są nazwy przedmiotów konkretnych. To nie znaczy, że dla klas niższych, poczynając od II, rzeczownikami są tylko nazwy przedmiotów konkretnych i nic innego, lecz odwrotnie nazwy przede wszystkim przedmiotów konkretnych bez precyzowania gramatycznie tej klasy i tylko materiał przykładowy ćwiczeń nie wykracza poza te nazwy. Koncentryczny charakter poszerzenia wiedzy o rzeczowniku w klasie V, to nie proste rozszerzenie terminu na to, co nie jest nazwą przedmiotu konkretnego, gdyż byłby to skok w próżnię, lecz przede wszystkim — niestety zatarta w stylizacji programu — zmiana a raczej pogłębienie zasady ich wyodrębnienia, tak by mogła ogarnąć nie tylko same nazwy przedmiotów, ale całą klasę rzeczowników.

Wiedza o rzeczowniku obejmuje także jego fleksję, a więc zasób form przypadków rzeczowników, ich zróżnicowanie według liczb oraz ich wewnętrzną budowę, podzielność na temat i końcówkę, z uwzględnieniem faktu deklinacyjnych oboczności tematu. Pełna wiedza o deklinacji to orientacja w zasobie końcówek w obrębie poszczególnych przypadków oraz w zasadach ich rozdzielania między poszczególne rzeczowniki, a także o typach deklinacyjnych rzeczowników, nie mówiąc już o motywacji tematów obocznych, głównie historycznej.

Otóż pod tym względem intencje programu nie są dość jasne. Jedno jest wyraźne, program w te sprawy nie chce się wdawać zbyt szczegółowo i wyczerpująco. Pominięta jest — i nie bez racji — sprawa typów deklinacyjnych, zmienna i dyskusyjna w dawniejszej tradycji szkolnej. Lecz są pewne wyjątki. W części teoretycznej jest mowa w klasie V o tematach obocznych, ale z uwagą „w związku z ortografią”. W klasie zaś VI program nakazuje omawiać „najważniejsze osobliwości w odmianie rzeczownika”. Ćwiczenia w klasie V mają obejmować znów „trudniejsze” formy przypadkowe rzeczowników męskich, np. końcówki *-a*, *-u* w dopełniaczu liczby pojedynczej, *-e*, *-u* w miejscowniku liczby pojedynczej czy też formy mianownika i dopełniacza liczby mnogiej. Dochodzi tu też biernik obu liczb. Ćwiczenia zaś w klasie VI obejmują rzeczowniki „osobliwe”, np. *mieszczanin*, *przyjaciół*, *brat*, *ręka*, *oko*, *sędzia*, rzeczowniki na *-um*, rzeczowniki mające tylko liczbę mnogą.

Można odnieść wrażenie, że nastąpiło tu częściowe pomieszanie pojęć. Co innego są formy trudne, a więc takie, w których uczniowie popełniają błędy, a co innego osobliwe, odchylające się od zasady ogólnej. Problem pierwszy jest problemem ortoepicznym, a więc zmiennym zależnie od sytuacji wśród uczniów. Możliwa jest taka sytuacja, że w jakiejś szkole trudności nie będzie (wszyscy używają form poprawnych), w innej znów szkole (wielu uczniów używa np. form gwarowych) znaczną część trzeba obrócić na zabiegi poprawnościowe, przy czym nie bardzo wiadomo, czy nauczyciel ma tu odpowiednio poszerzać teorię, czy też poprzestawać na zabiegach czysto praktycznych. Formy osobliwe mogą, ale nie muszą być formami trudnymi; są one trudne, gdy w ich zakresie popełniane są błędy. Forma *oczy* jest osobliwa, ale nie wiem, czy wiele szkół się znajdzie, gdzie mówią inaczej. Omawianie zaś teoretyczne form osobliwych zakłada znajomość jako ich tła zasad ogólnych, które program pomija. Zresztą niektóre formy osobliwe nawet jako przykłady są tu przedwczesne, gdyż zakładają znajomość elementów historii języka. Innymi słowy, są dwie drogi. Albo podajemy możliwie pełne omówienie deklinacji wraz z rzutowanymi na to tło jej osobliwościami, albo ograniczamy się w dziale praktycznym (nie teoretycznym) zajęć gramatycznych do poprawiania doraźnego deklinacyjnych błędów uczniowskich. Innych pośrednich dróg sensownych tu nie ma. Przy okazji — wydaje się w tej drugiej ewentualności zbędne pojęcie oboczności tematów, jeśli ma się ono ograniczać tylko do spraw ortograficznych; wystarczy tu znana z klas poprzednich zwykła wymiennosc. Inna sprawa, że w klasie V można zwrócić szczególną uwagę na ważniejsze gniazda deklinacyjne tej wymiennosci. Chodzi tu przede wszystkim o różnice między formami zakończonymi na spółgłoskę (mianownik liczby pojedynczej rzeczowników męskich oraz spółgłoskowych żeńskich, typu *wóz*, *sól*, a także dopełniacz liczby mnogiej rzeczowników żeńskich i nijakich, typu *nóg*, *pól*) a innymi formami, co dotyczy *ó* wymiennego

na o. W rzeczownikach zaś o tematach na r, występuje rz w miejscowniku (z wołaczem czy celownikiem, zależnie od rodzaju) liczby pojedynczej (typ *doktorze, norze*) albo w nielicznych mianownikach liczby mnogiej (typ *doktorzy, profesorzy*).

Damską torebkę, w której wszystkiego jest po trochu, ale bez ładu przypomina punkt programu w klasie V „Rzeczowniki pospolite i własne, żywotne i nieżywotne, osobowe i nieosobowe”. Pierwszy z tych podziałów wiąże się z pisownią (małe i wielkie litery). Przepisy ortograficzne odróżniają jednak „imiona własne i pospolite”, czy też „nazwy” tego typu. Co więcej termin „imiona własne” figuruje w dziale ortograficznym w programie tejże klasy, z ograniczeniem, zgodnie zresztą z praktyką potoczną, do imion ludzi, zwierząt, rzeczy, podczas gdy jeśli chodzi o części świata, kraje i miejscowości, użyte jest tu słowo „nazwa”. Nauczyciel w tym jakoś się połapie, ale trzeba się zdecydować, co jest terminem dla ucznia. Zresztą ten dział, mniejsza o nazwę, ma sens jedynie ortograficzny, stąd w gramatyce jest on po prostu zbędny.

Podział rzeczowników na żywotne i nieżywotne, osobowe i nieosobowe ma sens gramatyczny tylko w odniesieniu do rzeczowników męskich i to głównie wówczas, gdy chodzi o ich biernik. Nie są to w gruncie rzeczy podziały klasyfikacyjne, lecz nazwy skrótowe, upraszczające sformułowania zbyt rozległe. Rzeczowniki żywotne to męskie nazwy osób i zwierząt, mające biernik liczby pojedynczej równy dopełniaczowi. Ten typ biernika w liczbie mnogiej ogranicza się do nazw mężczyzn (stąd rzeczowniki męskie osobowe), do czego się dołącza używanie przymiotnikowych form męskoosobowych (*dobrzy uczniowie*) i to wszystko. Jeśli się ten podział zacznie absolutyzować jako cel sam w sobie, wśród uczniów wytwarza się wówczas wrażenie, że polonista nie zna się na biologii, bo według niego *dąb, wierzba, bez, grab* i inne nazwy roślin są rzeczownikami nieżywotnymi, a przecież roślina żyje. Jeżeli więc uczniowie w klasie V nie popełniają błędów w zakresie męskich form biernika, cała ta klasyfikacja przestaje mieć sens szkolny i można jej całkowicie zaniechać.

Pozostaje do omówienia strona składniowa rzeczowników, zawarta w dziale „Części mowy”. Program kl. V postuluje tu „zastosowanie składniowe rzeczowniki w roli podmiotu i określeń”, a ponieważ w składni są analizowane takie typy określeń, jak przydawki, dopełnienia i okoliczniki, w rezultacie uzyskujemy tu możliwość charakterystyki rzeczownika jako przydawki, dopełnienia i okolicznika. Ćwiczenia składniowe obejmują ponadto łączenie w zdaniu rzeczownika z czasownikiem i przymiotnikiem z uwzględnieniem różnych typów związków. Ponadto w uwagach o realizacji programu mówi się o zasadniczej funkcji rzeczowników, oczywiście składniowej, wymieniając tu podmiot i dopełnienie, i sugeruje się określenie rzeczownika przez przymiotnik. Jeżeli jeszcze weźmiemy

pod uwagę omawianie w kl. V przymioków, mamy bez mała pełny obszar składniowych zastosowań rzeczowników i to w ćwiczeniach praktycznych, z czego zostały wyłączone (celowo czy przygodnie) funkcje orzecznikowe rzeczownika (dopiero w kl. VI), czy też jego rola jako wyrazu określonego w funkcji innej niż podmiot, np. w funkcji dopełnienia, któremu towarzyszy przymiotnik jako przydawka. W dziale znów czasownika w kl. V pojawiają się terminy „zgoda” i „rząd”, czyli mamy wszystkie elementy dla wypełnienia pola składniowego rzeczownika. Sądzę jednak, że prościej — poza funkcją podmiotu — byłoby mówić o rzeczowniku na tle związków wyrazów, gdzie rzeczownik pełni rolę wyrazu określonego czy określającego, a w szczególności związków rządu, dla których formy przypadków zależnych są głównym tworzywem strukturalnym. Na taką interpretację roli składniowej rzeczownika jest miejsce w programie, tylko w jego sformułowaniach jest ona zbyt rozproszona. Inne klasy wnoszą tu raczej większą precyzję składniową szczegółów, mają zatem w zakresie funkcji składniowych rzeczowników głównie charakter utrwaleńniowy.

Inna sprawa, że opis funkcji składniowych rzeczownika, wzięty w całej swej rozciągłości, jest rzeczą trudną, mimo iż zależnie od szczegółów stopień trudności bywa różny. Trudność wzmagają zbyt ogólne i nieprecyzyjne traktowanie podstawowych terminów składniowych, zwłaszcza dotyczących klasyfikacji określeń, takich jak przydawka, dopełnienie czy okolicznik, które dla samego ich wyróżnienia raczej wykorzystują funkcje form, niż mogącej wesprzeć opis tych funkcji. Sądzę, że tu jest potrzebna selekcja zastosowań rzeczownika ułożona koncentrycznie, od niższych klas szczebla podstawowego do klas szczebla licealnego włącznie z uwzględnieniem pogłębionego słowotwórstwa i frazeologii; szczegółowemu omówieniu tej sprawy warto by poświęcić osobne studium.

Na klasy licealne wypadnie też przerzucić ciężar omówienia całości deklinacji rzeczownikowej. Bez głębszej w niej orientacji nie sposób jest rozumieć uzasadnienia wskazań ortoepicznych w zakresie fleksji, a ponadto zamknięta jest droga do korzystania z takich słowników, jak Słownik Doroszewskiego, a nawet Słownik poprawnej polszczyzny St. Szobera. Chodzi tu nie tyle o opis zasobu końcówek rzeczownikowych, ile o ich motywację w poszczególnych rzeczownikach, na którą wpływa i rodzaj rzeczownika, i zakończenie fonetyczne jego tematu, i typ słowotwórczy, i kategoria znaczeniowa. Sprawom tym wszakże warto poświęcić osobny rozdział.

2. PRZYMIOTNIK

Wiedza o przymiotniku jako części mowy powinna u absolwenta kl. VIII obejmować następujące elementy: Przymiotniki są klasą wyrazów odmieniających się podobnie jak rzeczowniki, ale też i przez rodzaje, ma-

ją bowiem zróżnicowane serie form rodzajowych, czym się różnią od rzeczowników o jednej serii końcówek przypadkowych. Pod względem syntaktycznym przymiotniki są przede wszystkim określeniami rzeczowników w związkach zgody lub orzecznikami. Pod względem semantycznym klasa przymiotników bywa tradycyjnie traktowana jako zbiór nazw właściwości (cech) przedmiotów, co jest słuszne, ale tylko w odniesieniu do przymiotników jakościowych, takich jak *biały, twardy, zimny, niezbyt licznych*. Znaczna część jednak przymiotników oznacza nie jakość, lecz relacje różnego charakteru. Olbrzymia jest lista przymiotników odrzeczownikowych, będących w gruncie rzeczy wyrażonymi w kategoriach zgody relacjami względem tych rzeczowników, np. *wersalski, krakowski, bankowy, cytrynowy, dworski, krowi* itd. lub ich połączeń z przyimkami, np. *beznogi, dośrodkowy, naramienny, nadodrzański* itd., czy też względem czasowników stanowiących ich podstawę, np. *badawczy, błagalny, chłonny, dbały* itd. (o imiesłowach będzie mowa później). Ustosunkowanie się do tej różnorodności semantyczno-słowotwórczej przymiotników nie znalazło odbicia w programie, z czego można wysnuć dwa wnioski: a) albo program przenosi na klasy V—VIII tę wiedzę, jaką pod tym względem mają uczniowie klas I—IV, niczym jej nie poszerzając, co byłoby nieporozumieniem; b) albo intencją programu jest poprzestawanie na gramatycznych funkcjach przymiotnika omówionych na wstępie i pominięcie ich strony semantycznej, z ewentualnym luzem dla podręczników i indywidualnych możliwości nauczyciela.

Przyjęta przez nowy program koncentryczna zasada rozwijania części mowy sugeruje możliwości innego rozwiązania, którego elementy są w programie uchwytnie. Etap klas V—VIII jest etapem uogólnienia pojęć części mowy z pogłębianiem tam, gdzie to konieczne i potrzebne, rozumienia ich funkcji gramatycznych, deklinacyjno-syntaktycznych. Klasy niższe, które tych pojęć jeszcze nie wyrobiły, mogą poprzestać na grupie przymiotników ograniczonej do nazw cech (czyli do przymiotników ściśle jakościowych, poza które program z r. 1959 nie wykraczał w uogólnieniach), na których przykładzie zapoznają się z formami, tworzą pojęcia przypadków i rodzajów. Po opracowaniu ich strony morfologicznej i składniowej nastąpić by powinien drugi etap objęcia przez przymiotniki wszystkich ich typów, który w przeciwieństwie do rzeczowników nie jest wyraźnie w programie zasygnalizowany. Jego jednak istnienie można pośrednio wydedukować z zaleceń w ćwiczeniach słowotwórczych, gdzie jest mowa o tworzeniu przymiotników od innych części mowy; tak więc w kl. VI winny być uwzględnione przymiotniki relacyjne odrzeczownikowe czy też od połączeń przyimków z rzeczownikami. Przymiotniki odczasownikowe powinny być omawiane nie wcześniej niż w kl. VII, gdzie zachodzi potrzeba oddzielenia od nich imiesłowów, i w klasie VIII przy uzupełnianiu wiadomości z zakresu słowotwórstwa.

Skoncentrowane powiązanie w przymiotnikach momentów semantycznych z słowotwórczymi oraz szczególne funkcje stylistyczne przymiotników postuluje nawrót do tych spraw i ich rozwinięcie w klasach licealnych.

Inna rzecz, że w szkole podstawowej nowy program od tej problematyki, jak gdyby stroni, koncentrując się raczej na sprawach składniowych. W kl. III przymiotnik jest charakteryzowany jako określenie rzeczownika, przystosowane do niego pod względem rodzaju, a więc eksponujące jego funkcję przydawkową (czyli przymiotnik jest to określenie rzeczownika, mające formy rodzajowe), co pozwala na abstrahowanie od jego zawartości treściowej już w klasach niższych i na nienawiązywanie do niej w kl. V (gdzie na pierwszy plan jest wydobyta funkcja przymiotników jako określeń w związkach zgody). Ponadto dział składni wprowadza w kl. VI orzeczenia imienne, pozwalające na omówienie w tej klasie funkcji orzecznikowej przymiotnika, co w gruncie rzeczy daje obraz jego zastosowań składniowych dość pełny już w starszych klasach szkoły podstawowej.

Istotnym składnikiem wiedzy o przymiotnikach jest znajomość zasobu ich form, ich deklinacji, na co program przewiduje miejsce w kl. V. Łącznie na tle przymiotników i rzeczowników, powinno się omawiać ich rodzaj, który ma inny charakter w przymiotnikach (odrębne formy w obrębie tego samego przypadku) i w rzeczownikach (łączliwość z określoną jedną formą rodzajową, np. *czarny (kot)*, nie *czarna*, czy *czarne*). Innymi słowy bez serii rzeczowników z tym samym przymiotnikiem nie ma na czym pokazać różnych form rodzajowych (czyli odmiany przez rodzaje) ani też stałego powiązania rodzajów z określonymi rzeczownikami. Osobne zatem wzmianki o rodzaju w dziale rzeczownika i w dziale przymiotnika są raczej przypomnieniem, że przy omawianiu obu tych części mowy rodzaj musi być uwzględniony, niż sugestią odrębnego jego opracowywania dla obu tych części mowy.

Program nowy w przeciwieństwie do dawnego nie wylicza rodzajów i ich nazw, które mają być uwzględniane, zakładając w różnych aluzjach, np. przy objaśnianiu ćwiczeń utrzymanie tradycyjnych trzech rodzajów w liczbie pojedynczej: męskiego, żeńskiego i nijakiego (znanych uczniowi już z kl. III) oraz dwóch w liczbie mnogiej: męskoosobowego i niemęskoosobowego (o nazwie raczej zmiennej: St. Szober — rzeczowy, Słownik Doroszewskiego — żeńsko-rzeczowy), co jest rzeczą nową dla ucznia (a przynajmniej nie wspomnianą w programach klas poprzednich). Zmienność nazw nie jest godna zalecenia, ale jeśli już stabilizować, to raczej w kierunku nazw trwałych, spotykanych np. w słownikach, które się szybko nie zmieniają, a z których sam program uczy korzystać. Ponieważ nazwa „niemęskoosobowy” jest użyta przy objaśnieniu ćwiczeń, a nie w tekście mówiącym o wiadomościach, można ją potraktować jako infor-

mację dla nauczyciela, nie przesądzając o jej brzmieniu, np. w podręczniku. Zresztą wszelka terminologia gramatyczna jest umowna i rzadko odpowiada naturze rzeczy, stąd jej częste zmienianie wywołuje tylko zamęt, nic w zamian nie dając korzystnego.

Osobną dziedziną form jest stopniowanie przymiotników (jakościowych, bo relacyjne, jeżeli się stopniują, to raczej w znaczeniach, które wtórnie stają się jakościowymi). Ze względu na stosowanie tu osobnych przyrostków (-szy) i przedrostków (naj-) stopniowanie wiąże się ze słowotwórstwem. Z formami stopnia wiążą się też swoiste konstrukcje składniowe (jeżeli np. *większy*, to od czego, albo niż co; jeżeli *największy*, to np. między czym, spośród czego itp.). Łączenie strony morfologicznej stopniowania z wspomnianymi typami wyrazów wynika z ogólnego zalecenia programowego rozpatrywania form na tle ich funkcji składniowych. Pewną trudność stanowi operowanie przyrostkami i przedrostkami stopniowania w kl. V, podczas gdy słowotwórstwo jest przesunięte do kl. VI, co przemawiałoby raczej za przesunięciem stopniowania do kl. VI, tym bardziej że i w dziale ortograficznym kl. V nie są wymienione połączenia spółgłosek z rz, mogące powodować kłopoty w pisowni.

3. LICZEBNIK

Problem liczebników nastrocza szczególne trudności w jego ujęciu szkolnym zarówno ze względu na niesprecyzowanie granic i funkcji tej klasy, jak też ze względu na swoistość ich używania.

Przede wszystkim liczebnik w całej złożoności swych typów i form bywa stosowany głównie w mowie, w piśmie odpowiadają mu liczby bądź w notacji cyfrowej arabskiej z zastosowaniem układu dziesiętnego, bądź w notacji rzymskiej, gdy chodzi o liczebniki porządkowe (choć i tu wchodzi w grę notacja arabska, w polskiej pisowni z kropką). W tej sytuacji do pisma przedostają się głównie uwikłania składniowe wyrazów towarzyszących liczebnikom, sprawiające zwykle dużo trudności natury poprawnościowej.

Sprawa granic klasy liczebników wiąże się z doborem kryteriów ich wyodrębnienia. Pod względem fleksyjnym liczebniki porządkowe nie różnią się od przymiotników (por. *drugi wagon* i *długi wagon*); zachodzi tu też podobieństwo funkcji składniowych. To samo można powiedzieć o nielicznych liczebnikach wielorakich typu np. *trojaki*. Jeśli chodzi o liczebniki główne, mamy tu — poczynając od *pięciu* — właściwie układ o dwóch formach (*pięć* — *pięciu*; rzadka forma *pięcioma* alternuje z *pięciu*), których używalność zbyt odbiega od zwykłych funkcji przypadków. Ponieważ pozostałe nieliczne liczebniki główne zbyt są różnorakie, by tworzyły klasę fleksyjną jednolitą, a fleksja liczebników zbiorowych, wprawdzie mająca swe osobliwości, nie wybiega poza deklinację rzeczownikową, odrębną klasę liczebnikową fleksyjną stanowią więc jedynie liczebniki

główne. W szkole zatem przy szkolnym wyodrębnianiu liczebników nie-raz wypadnie odwoływać się do możliwości ich pisania cyframi; zmieszczą się tu i liczebniki główne, i porządkowe, i zbiorowe. Jeżeli liczebniki porządkowe można scharakteryzować od biedy jako przymiotniki oznaczające kolejność wyrażaną za pomocą liczb (to uzupełnienie jest konieczne, bo kolejność oznaczają też takie przymiotniki jak *początkowy*, *ostatni*), to liczebnikom głównym i zbiorowym należy w szkole poświęcić więcej miejsca, zwłaszcza związanym z nimi problemom składniowym, kłopotliwym ze względów poprawnościowych.

Program z r. 1959 umieszczał dział o liczebnikach ze względów systematycznych w kl. V, bo w niej zawarte były części mowy odmienne, podczas gdy program z r. 1963 przenosi je do kl. VI, i nie bez racji, gdyż ich omawianie wymaga większej podbudowy gramatycznej, niż to jest osiągalne w kl. V, zwłaszcza ze względu na uwikłania składniowe liczebników głównych i zbiorowych. Oba jednakże programy pomijają milczeniem sprawę liczebników ułamkowych, wielorakich, ilorakich oraz mnożnych, nie mówiąc już o tym, jak traktować wyrazy typu (*dwukrotnie*, *dwojako*, *potrójnie*, czy też *dwunastka*) znaczeniowo powiązane z liczbami.

To milczenie można rozumieć dwojako. Albo w nauczaniu szkolnym wyrazy wspomniane gdzieś są zaliczane do liczebników, np. w klasach licealnych, skąd nauczycielowi wolno propedeutycznie już w kl. V—VIII nazywać je liczebnikami, jeśli tego zajdzie potrzeba. Albo też program celowo w nauczaniu szkolnym ogranicza klasę liczebników do liczebników głównych, porządkowych i zbiorowych, czyli mogących być wyrażonymi za pomocą liczb.

Oba programy nie sugerują omawiania w starszych klasach jakichś szczególnych konstrukcji składniowych, związanych z liczebnikami, (poza zbiorowymi, gdzie się mówi o „ich zastosowaniu”, ale program kl. IV zaleca opanowanie w mowie form gramatycznych przy łączeniu rzeczownika z liczebnikiem — czyżby wprowadzanie liczebnika w kl. IV! — do czego już później nie ma nawiązań). Liczebniki porządkowe takich omówień nie wymagają. Tego jednak nie można powiedzieć o połączeniach liczebników głównych z rzeczownikami wchodzącymi w skład szczególnych konstrukcji składniowych ważnych pod względem poprawnościowym, których stopień rozumienia wpływa nawet na samo określenie formy przypadkowej liczebnika. Co prawda, w programie nie ma w ogóle wzmianki o deklinacji liczebników, ale to nie może oznaczać, że z nią uczeń nie spotka się aż do matury włącznie. Mamy tu zatem do czynienia z luką programową, dopuszczającą znaczny luz interpretacyjny.

Nie wspomina się też w programie o odpowiadających liczbom złożeniach wielowyrazowych, np. *tysiąc dziewięćset sześćdziesiąt trzy*, czy też *tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty trzeci*, które odpowiadają, choć w różny sposób, zapisowi cyfrowemu 1963 (czy też MDCCCCLXIII). Niektórzy

mówią tu o liczebnikach złożonych. Jeśli jednak rygorystycznie potraktujemy części mowy jako klasy wyrazów, a nie ich zbiorów, wówczas owe liczebniki złożone stanowią zespoły składniowe, co jest rzeczą słusniejszą. Tu również program umożliwia luz interpretacyjny. Cała jednak sprawa nie może być przemilczana w nauczaniu szkolnym, po pierwsze ze względu na naczelną zasadę powiązania liczb z ich nazwami, stanowiącą podstawę wyróżniania liczebników, jak też ze względu na korelację z matematyką, posługującą się rozbudowanym systemem liczebnym już w klasie czwartej. W tym układzie rzeczy trudno się też pogodzić z luką gramatyczną, dotyczącą nazw ułamków, będących również liczbami, np. *dwie piąte*, *siedem setnych*, itd. Liczebniki ułamkowe gramatyczne typu *pół*, *ćwierć*, *półtora* itd. nie tworzą wielkiej serii, więc je można pominąć. Ale na nazwy ułamków seryjne ze względu na ich złożoność powinno się znaleźć miejsce w programie; czy w morfologii, czy w składni — to już należy do szczegółowych ustaleń.

Luka tego typu, ostatecznie tłumacząca się jakoś w szkole podstawowej, jest nie do pomyślenia w nauczaniu licealnym, zwłaszcza ze względu na powikłania natury poprawnościowej.

4. ZAIMEK

Jeśli poprzednio omówione klasy wyrazów tworzą serie wielkie, klasa zaimków jest stosunkowo nieliczna i bardzo niejednorodna. Pod względem fleksyjnym mamy tu serię rodzajową przymiotnikową, np. *jaki*, *który*, jak też różne zbiory form osobliwych, nawet supletywnych, np. zaimek *ja (mnie)*, *my (nas)*, nie mówiąc już o zaimkach przysłówkowych nieodmiennych. Pod względem składniowym zaimki mogą pełnić te same funkcje, co rzeczowniki, przymiotniki, liczebniki, przysłówki. Kryterium znaczeniowe jest tu też skomplikowane; już sam opis poszczególnych zaimków nie jest sprawą łatwą; sprawą znacznie trudniejszą jest wyłowienie czegoś, co je wszystkie łączy. Mimo że zaimki tworzą klasę nieliczną, należą one do narzędzi mowy najczęściej używanych i właśnie ta częstość użycia kwalifikuje je do włączenia do materiału nauczania. Na niższych jego stopniach można po prostu poprzestać na wyliczeniu, które wyrazy nazywamy zaimkami (co zaleca stosować nowy program kl. IV przy zaimkach osobowych), przesuwać pozostawiając sprawę ich pogłębienia na dalszym szczeblu nauczania, gdzie bliżej można się zająć poszczególnymi ich typami, bez zbyt abstrakcyjnych powiązań uogólniających. O zaimkach, np. osobowych, pytajnych, wskazujących można już mówić w klasach najniższych, oczywiście bez konieczności wprowadzania nazw. Czyli kwalifikują się one do daleko posuniętego ujęcia koncentrycznego od klas najniższych aż do klas licealnych włącznie.

Tak też postępował program z r. 1959. Krok za krokiem, przy omawianiu poszczególnych części mowy omawiał on nawiązujące do nich

zaimki, a więc łącznie z rzeczownikiem — zaimek rzeczowny, łącznie z przymiotnikiem — zaimek przymiotny, łącznie z przysłówkiem — zaimek przysłowny. Program natomiast z r. 1963 koncentruje wiedzę o zaimku w kl. VI i traktuje je jako klasę wyrazów zastępujących rzeczowniki, przymiotniki czy przysłówki (stąd też podział na zaimki rzeczowne, przymiotne i przysłowne), jak też wyodrębnienie ich roli w zdaniu. Ta funkcja zastępcza nie jest ich funkcją jedyną, stąd też jest do pomyślenia, szczególnie w ćwiczeniach praktycznych, pogłębianie wiedzy o poszczególnych zaimkach w klasach późniejszych, zwłaszcza licealnych. Ale stanowi ona bardzo istotny środek ekonomii stylistycznej zwłaszcza przy likwidowaniu jakże częstych w wypracowaniach pisemnych uczniów zbędnych powtarzań tego samego wyrazu, stąd też ważna jest tu wiedza nie tyle, o tym czym jest zaimek w swej istocie, lecz o tym, jak znane uczniowi zaimki można wykorzystać dla doskonalenia stylu.

W obu jednak programach nie ma wyszczególnienia, które wyrazy w szkole należy zaliczać do zaimków, choćby przez wymienienie ich grup dla nauczyciela, jeśli nie dla ucznia. Stąd istnieje luz interpretacyjny między stanowiskiem minimalistycznym, a więc w ograniczeniu do zaimków, których wspomniana ich funkcja zastępcza jest wyraźna, do maksymalistycznej, wyczerpującej, choć bez klasyfikacji, wszystko, co gramatyki zawierają w dziale zaimków. Niewątpliwie w obu tych interpretacjach w obręb szkolnych zaimków wchodzi osobowe, dzierżawcze, wskazujące typu *ten, tamten, taki*, względno-pytajne typu *kto, co, który, jaki, jak*. Bardziej skomplikowany jest charakter zastępczy takich wyrazów zaliczanych do zaimków, jak *sam, każdy, wszystek, nikt, nic* i cała seria klasyfikowanych jako nieokreślone, których zresztą charakter zaimkowy w szczegółach jest umowny, a często i dyskusyjny. Tak więc ucieczka od klasyfikacji zaimków dla ucznia doprowadza do mglistości programowej konturów całej klasy zaimków. Bo nawet rozróżnianie zaimków rzeczowych i przymiotnych nie jest jednoznaczne; może chodzić o zastępowanie rzeczowników czy przymiotników, czy też o typ odmiany (formy rodzajowe lub ich brak). Stąd według pierwszej zasady zaimek *on, ona, ono* jest rzeczowny, bo nawiązuje do rzeczowników, zaś według drugiej zasady — przymiotny, bo ma formy rodzajowe jak przymiotnik.

Te luzy programowe pozostawiają swobodę w doskonaleniu nauczania zaimków, doskonaleniu w większej mierze środkami słownikowymi niż gramatycznymi. W klasach zatem licealnych powinno się znaleźć miejsce na głębsze omówienie zaimków zarówno pod względem gramatycznym, jak i leksykalno-stylistycznym.

(dalszy ciąg nastąpi)

Jan Tokarski

DLACZEGO MAMY DOPEŁNIACZ BERLINA, LECZ LONDYNU?

Wymieniony w tytule problem rozpatrywał Stanisław Westfal w artykule napisanym po angielsku¹, a następnie recenzję jego dał K. Nitsch². Niemniej fonetyczna interpretacja różnicy końcówek *-a* oraz *-u* w dwóch nazwach miast, które nie wykazują w obrębie kategorii gramatycznej żadnych różnic, nie przekonywała wszystkich i W. Doroszewski w swych „Podstawach gramatyki polskiej”³, przedstawiając tę koncepcję, zakończył ją jednak pełnym wątpliwości zdaniem. Píše on mianowicie: „Różnicę form dopełniaczy pozornie jednakowo obcych nazw *Berlina* i *Londynu* objaśniono strukturą fonetyczną formy *Londyn*: *-yn* jest oboczną postacią sufiksu *-in* w połączeniu z rzeczownikiem kończącym się spółgłoską dźwiękową *č, ž, š* (*Szczuczyn, Szczebreszyn*), w połączeniu z poprzedzającym *d* sufiks powinien zachować samogłoskę *i*, *d* zaś — ulec palatalizacji (por. *Będzin*). *Londyn* na tle polskich zwyczajów słowotwórczych wygląda obco i ta obcość, dodana do obcości geograficznej, wywołuje formę dopełniacza z końcówką *-u*. *Berlin* natomiast pod względem swej struktury może być odczuwany tak jak *Będzin* i ta słowotwórcza swojskość stanowi o końcówce *-a* w dopełniaczu. To objaśnienie nie dałoby się zastosować do odmiany nazwy *Olsztyn*, dopełniacz *Olsztyna*.”

Ostatnia uwaga jest zupełnie słuszna. Gdybyśmy bowiem przejrżeli dowolny spis aktualny polskich nazw miejscowych, okazałoby się, że poza *Olsztynem* znajdzie się szereg innych nazw na obecnym terenie Polski, dalekich więc od jakiegokolwiek egzotyki, które posiadają przed końcową spółgłoską grupę *-ty-*, a jednak dopełniacz ich przybiera końcówkę *-a*. Jeśli posłużymy się choćby „Skorowidzem do mapy Polski w podziałce 1 : 500 000”⁴, możemy z niego przytoczyć nazwy takie jak *Bodzentyń, Boratyn, Chłopiatyn, Kupiatyn, Ratyn, Sobiatyn, Steniatyn, Szlatyn, Telatyn, Teratyn, Żniatyn, Żohatyn*. Są one co prawda formami, w których obecność sufiksu *-yn* zamiast *-in* bądź też *-atyn* zamiast *-ęcin* tłumaczy się fonetyką ukraińską, niemniej jednak nawet taki „egzotyzm” nie sprowadza za sobą tutaj końcówki *-u*. Upar-

¹ The Genitives: *Londynu, Glasgowa* and *Edynburga* in Modern Polish, The Slavonic and East European Review XXVI 494—511, z roku 1948.

² Język Polski XXVIII, s. 185—186.

³ Warszawa 1952, s. 162.

⁴ Warszawa 1956, Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych.

cie też trzyma się rodzima końcówka *-a* w nazwach z zakończeniem *-sztyń*, takich jak *Czorsztyń*, *Folsztyń*, *Kursztyń*, *Olsztyń*, *Rabsztyń*, *Węgielsztyń*, *Wolsztyń*, w których ono przeważnie pochodzi z niemieckiego elementu *sten* «kamień» (dzisiejsze *Stein*). Na przykład *Czorsztyń* etymologizuje się jako «komin skalny» (dzisiejsze niemieckie *Schornstein* «komin», szwedzkie *skorsten*). Ograniczanie końcówki *-u* w nazwach obcych tylko do sufiksu *-yn* (*-in*), tzn. takich jak *Londyn*, *Tientsin* (ciekawy byłby tu również węgierski *Szegedyn*⁵, jugosłowiański *Warazdyn*) jest zacieśnieniem nie umotywowanym i należałoby rozszerzyć te granice na takie nazwy, które się kończą na inną niż *-n* spółgłoskę po grupach *dy*, *ry*, *ty*, oraz grupach z elementami półmiękkimi *d'i*, *r'i*, *t'i*, *c'i*, *s'i*, *z'i*, jeżeli w ten sposób uzyskujemy opozycję sufiksu „rodzimego” i „obcego”, np. wobec polskiego *Chwał-im*, *Borz-ym* obce *Tenasser-im* (miasto na półwyspie Malajskim) w stosunku do rodzimego *Wiśn-icz*, *Raw-icz* równie rodzime, bo na aktualnym terenie polskim, lecz „egzotyczne” wedle teorii Westfala *Mołod-ycz*, *Mot-ycz* itp. Jeśli potoczne poczucie językowe nic sobie nie robi z właściwej etymologii, błędnie dzieląc nazwy typu *Czorsztyń* na *Czorsz-t-yn* i niemniej lekceważy właściwy skład dwuzgłoskowca chińskiego *Tien-tsin*, dzieląc go na *Tients-in*, to pod tym kątem widzenia uzyskalibyśmy nawet w nazwie *Paryż* „obcy” sufiks *-yż*, który można by zestawić z „rodzimym” w nazwie polskiej *Sulerzyż*, a przeciwstawić formacje z „obcą” fonetyką: czeski *Kromieryž*⁶ i nazwę miejscowości na Kielecczyźnie *Paradyż*. Przekonać się jednak łatwo, że ani „rodzima” ani „obca” fonetyka nie wywiera tu żadnego wpływu, bo wszystkie wymienione nazwy mają w dopełniaczu końcówkę *-a*, nawet obcy *Paryż*, który w ten sposób stoi w rażącej opozycji do *Londyn-u*. Nazwa *Paradyż*, bez wątpienia od łacińskiego *paradisus* «raj», jest o tyle ciekawa, że w dopełniaczu użyje się końcówki *-a*, nawet mimo pełnej obcości tej nazwy: jadę do *Paradyż-a*. Jest tak dlatego jedynie, że jest to nazwa miejscowa, bo gdyby to była nazwa pospolita, użylibyśmy końcówki *-u*: *paradyż-u* zupełnie jak w formie *raj-u*.

Sądzę jednak, że istnieje inny znacznie łatwiejszy sposób wytłumaczenia całego zagadnienia. Omówiony przed chwilą dość obfity materiał wykazuje, że w nazwach z terenu Polski nie działa żadna zasada fonetyczna o funkcji morfologicznej, wedle której końcówka *-a* mogłaby istnieć tylko po spółgłoskach aktualnie miękkich (*Bab-in*, *Śles-in*) oraz po funkcjonalnie miękkich: *c*, *dz*, *cz*, *dź*, *sz*, *ź*, *rz* (*Gostyc-yn*, *Kwidz-yn*, *Korcz-yn*, *Drożdż-yn*, *Ciesz-yn*, *Bliż-yn*, *Kędzierz-yn*), natomiast po

⁵ Forma mianownika brzmi tu po węgiersku *Szeged* (wymowa: *seget*) i tak figuruje ta nazwa np. w atlasach Romera. Polską tradycję ma jednak forma *Szegedyn* z zaznaczeniem, że jest w niej już spaczona końcówka węgierskiego miejscownika *Szeged-en*, podobnie jak *Budapest-en* «w Budapeszcie».

⁶ Po czesku właściwie *Kroměříž*.

grupach *-dy-*, *-ty-* i pokrewnych musiałyby się pojawiać końcówka *-u*. Wprost przeciwnie cały materiał nazewnictwa polski, jakim dysponujemy, potwierdza wyłączność końcówki *-a*. Bardzo więc sobie ułatwimy zrozumienie problemu, jeśli przyjmiemy również, że nie egzotyczność grup *-dy-*, *-ty-*, i podobnych wywołuje stosowanie końcówki *-u* w takich nazwach jak *Londyn*, *Tientsin*, lecz że działa tu czynnik inny. Załóżmy więc z góry, że tym czynnikiem regulacyjnym jest częstość użycia danych nazw w mowie potocznej. Tak więc zakończenie *-a*, które było w polszczyźnie średniowiecznej zjawiskiem normalnym zarówno we wszystkich często używanych nazwach polskich (*Krakow-a*, *Radomi-a*), jak i w stosowanych sporadycznie nazwach obcojęzycznych (*Paryż-a*, *Rzym-a*, *Jeruzalem-a*) zachowało się do dziś z siłą bezwzględną we wszystkich nazwach rodzimych, w obcych zaś zostało wyparte prawie na całej linii, z wyjątkiem resztek, które omówimy, przez wdzierającą się do języka drugą końcówkę *-u*. Formy fleksyjnej w danej nazwie miejscowości nie może wyprzeć nawet rzadkość użycia jej przez mieszkańców ogółu kraju, póki nie zostanie ona wyparta w użyciu lokalnym przez mieszkańców tej miejscowości. Wyparcie takie jest jednak trudne, bo nazwa miejscowości w ogólnej skali, nawet bardzo skromnej, przez mieszkańców tejże miejscowości jest najczęściej używana.

Najstarsze zabytki polskie świadczą o tym, że był kiedyś okres bezwzględnego panowania końcówki *-a*, zarówno w nazwach miejscowych polskich jak obcych. Oczywiście język zrazu przyjmował nazwy obce opornie, nie deklinując ich, lecz cytując w postaci nieodmiennej. Świadczy o tym tak Psalterz floriański (np. nieodmienność nazwy *Syjon*), jak i Biblia szarospatacka: „Zatem posłał Mojżesz posły z *Kades* ku królowi edomskiemu”, 113, „Ogień wyszedł jest z *Ezebon*”, 113. Powoli coraz silniej odmieniają się nazwy obce, ale zrazu otrzymują one tak jak rodzime końcówkę *-a*. Oto przykłady z Biblii szarospatackiej: „Szedł od *Sydona* aż do Gerary, aż do Gaza tego miasta...” 12, „A gdysta jawszy i przyszła do *Jeruzalema*...” 221 (i tak wielokrotnie w tym zabytku).

Z kolei do nazewnictwa miejscowego zaczęła się wdzierać końcówka rzeczowników nieżywoтных *-u*. Atakując wyrazy z dotychczasową końcówką *-a*, potrafiła ją usuwać tylko w wyrazach rzadszych, a takimi były właśnie nazwy miast obcych. Usuwano więc dawną końcówkę *-a* zrazu w nazwach miast rzadko przytaczanych, potem z kolei w nazwach częstszych w użyciu i wreszcie doszło do stanu dzisiejszego, gdzie starą końcówkę *-a* mają tylko nazwy obce najważniejsze, bądź przez bliskość geograficzną, bądź dzięki związkom kulturalnym. Są nimi: *Berlin*, *Paryż*, *Wiedeń*. Formy te więc można uważać za resztki dawnej fleksji wszystkich nazw obcych na *-a* czyli proces likwidacji koń-

cówki *-a* w nazwach miast obcych na korzyść *-u* można właściwie dziś uznać za zakończony.

Końcówka *-u* występuje więc nie tylko w nazwach całkiem egzotycznych jak: *Bombaju*, *Chartumu*, *Pekinu*, *Szanghaju*, *Teheranu*, *Tientsinu*, *Tobruku*, lecz i w nazwach, których egzotyzm jest mniejszy: *Amsterdamu*, *Belgradu*, *Budapesztu*, *Bukaresztu*, *Hawru*, *Londynu*, *Mediolanu*, *Madrytu*, *Neapolu*, *Turyngu*, *Sztokholmu*, *Zurychu* i innych.

Na tle tych uwag zdziwić by mogła końcówka *-a* w nazwach niemieckich typu: *Hamburg-a*, *Magdeburg-a*, *Würzburg-a*, nawet w brytyjskiej: *Edynburg-a*. Ale wiadomo, że w języku panuje atrakcja morfologiczna, więc jedne formy pociągają drugie, jeśli się wyodrębni dany formant w pewnej kategorii. Widzimy to dziś, bo postać *Berlin-a* poczyną oddziaływać na daleką nazwę irlandzką *Dublin* i obok normalnego *Dublin-u* otrzymujemy wtórne *Dublin-a*, podobnie *Tallin-a*. Zapytajmy więc, która z ważnych miast niemieckich ze składem *-burg* (pierwotnie *-borg*, stąd: *Malbork*, *Kluczbork*) wskutek częstości użycia zatrzymało pierwotne *-a* dla całej tej kategorii? Czy był to *Magdeburg*, miasto, z którego wyszedł w średniowieczu tak ważny ruch kolonizacyjny na cały kraj, czy też tym ogniskiem stała się nazwa rosyjskiej stolicy carów, założonej dopiero w 1703 r. przez Piotra Wielkiego? Możliwość wpływu *Petersburga* na całą grupę nazw z elementem *-burg* musimy odrzucić zupełnie ze względu na późność dziejów tego miasta. Oddziaływanie starej końcówki *-a* w nazwach miast obcych (typu *Jeruzalem-a*, *Rzym-a*) musiało być bowiem znacznie wcześniejsze niż XVIII wiek. I faktycznie, jeśli przeczytamy uważnie „Przeważną legację” Samuela Twardowskiego pisaną po 1621 r., gdzie nazw obcych miast jest sporo, zauważymy, że tutaj końcówka *-u* panuje prawie niepodzielnie: *Alepu*, *Awernu*, *Belgradu*, *Carogrodu*, *Koryntu*, *Madrytu*, *Rozgradu*, *Rzymu*, *Stambołu*, *Temezwaru*; tylko tam, gdzie budowa wyrazu jest słowiańska lub robi wrażenie słowiańskiej, jest odwrotnie: *Bozowa*, *Chocimia*, *Jampola*, *Rohatyna*, *Tekucza*, *Torobca*. Choć gromadzenie odpowiednich materiałów jest bardzo trudne, bo już u pisarzy XVI wieku mamy całkowite panowanie końcówki *-u* w nazwach miast obcych, to nie popełnimy chyba błędu przyjmując, że zmiana *Londyn-a* → *Londyn-u* dokonała się na przełomie wieku XV i XVI. Nazwy ważne dla kultury polskiej, a przez to częste w użyciu, dłużej utrzymały pierwotną końcówkę *-a* i na dowód tego można przytoczyć zdanie K. Nitscha we wspomnianej recenzji pracy Westfala, że „jeszcze Rej ma dopełniacz *Rzym-a*”⁷. Na fleksję grupy nazw z częstką *-burg* nie oddziaływał więc *Petersburg*, ani nawet wielki port niemiecki nowych czasów *Hamburg*. Nie będziemy jednak dalecy od prawdy przyjmując, że początek końcówce *-a* w tej grupie dała nazwa

⁷ W cytowanej recenzji w *Języku Polskim* XXVIII s. 186.

Magdeburga, ważna już w średniowieczu ze względu na kolonizację miast i wsi polskich na prawie niemieckim.

Niech też nikogo nie dziwi zachowanie końcówki *-a* w formie *Konstantynopol-a*. Nazwa ta dziś jest co prawda już historyczna wobec nowszej bizantyńsko-tureckiej *Stambuł*, niemniej widać w fleksji jej oddziaływanie dość silnej polskiej kategorii z greckim końcowym elementem: *Jampol-a*, *Terеспol-a*, *Tarnopol-a* itp. W formie więc *Konstantynopol* cały skład uważano za bardziej polski wobec zrozumiałości imienia *Konstantyn* niż skład *Neapol* (od grec. *Nea+polis* «Nowe Miasto»), gdzie pierwszy element nie był zrozumiały i gdzie zatem łatwiej powstał dopełniacz *Neapol-u*.

Rzecz jasna, że końcówka *-a* jako cecha nazw czysto polskich pozostała również w nazwach innoślōwiańskich, zwłaszcza tych, których skład był zrozumiały i etymologia oczywista. Należą tu nazwy miejscowe rosyjskie i ukraińskie: *Kijow-a*, *Rostow-a*, *Kazani-a*, *Archangielsk-a*, czeskie typu *Trenczyn-a*, chorwackie jak *Zagrzebi-a*, nawet niemieckie o słōwiańskiej genezie jak *Lipsk-a*.

Sądzę, że mija się zupełnie z celem przytaczanie listy sufiksów w rodzimych nazwach miejscowych (*-sk*, *-ów*, *-in*, *-im*, *-om*, miękkość wygłosu jako sufiks, np. *Poznań*), tych, które właśnie używają końcówki *-a*. Nieużyteczną tę pracę wykonał Henri Grappin⁸, przytacza też jej wyniki W. Mańczak⁹. Faktycznie bowiem każda męska nazwa miejscowa polska bez względu na sufiks ma końcówkę *-a*, jest to więc kategoria jednolita i zwarta. Jeśli są jakieś tendencje do nadwerężania tego stanu na korzyść końcówki *-u*, to są one zupełnie nowej daty i nigdy nie zachodzą w ustach samych mieszkańców danej miejscowości, lecz w ustach ludzi z innego terenu. W przytaczanych przez K. Nitscha we wspomnianej recenzji nazwach, takich jak *Chełm*, *Gniew*, *Tarnobrzeg*, nowsze pojawianie się końcówki *-u* u ludzi nie mieszkających w tych miastach tłumaczy się zresztą dostatecznie zbliżeniem do odpowiednich nazw pospolitych: *hełm-u* (bo pierwotne *chełm* «wzgórze» zginęło z języka), *gniew-u*, *brzeg-u*.

Zdzisław Kempf

⁸ Grammaire de la langue polonaise, Paryż 1942.

⁹ Witold Mańczak, O repartycji końcówek dopełniacza *-a*: *-u*. Język Polski XXXIII 1953, s. 77—78.

Słownictwo pasterskie Tatr i Podhala — A. Szyfer. *Polskie nazwy góralskie roślin Tatr i Podhala* — Z. Radwańskiej-Paryskiej w tomie 4

Czwarty tom *Pasterstwa Tatr i Podhala*, wydany przez Ossolineum w 1962 r., poświęcony jest historii osadnictwa i organizacji społecznej pasterstwa oraz słownictwu pasterskiemu Tatr i Podhala. Praca ta jest realizacją przedwojennego projektu zbiorowego opracowania monografii o pasterstwie wysokogórskim. Stanowi ona historyczny dokument dla ginącej już formy wspólnego wypasu owiec i zanikającej tradycyjnej organizacji pasterstwa. W związku z powstaniem Tatrzańskiego Parku Narodowego uszczuplone zostały tereny wypasu. Część owiec na sezon letni trzeba kierować w Bieszczady w poszukiwaniu pasz zielonych. Nadchodzi kres tatrzańskiego pasterstwa i likwidacja szalaśnictwa, powstaje natomiast nowe zagadnienie przenoszenia się niektórych hodowców spod Tatr w Bieszczady, a w związku z tym proces ich asymilacji na nowym terenie.

Spośród szeregu prac wchodzących w skład tomu cztery dotyczą historycznego osadnictwa i organizacji pasterskiej, a dwie zajmują się słownictwem Tatr i Podhala.

Pomijam w recenzji prace związane z nurtem osadnictwa i przemian gospodarczo-społecznych, omawiam natomiast publikacje z pogranicza etnografii i dialektologii: I. *Słownictwo pasterskie Tatr i Podhala* — A. Szyfer i II. *Polskie nazwy góralskie roślin Tatr i Podtatrza* Z. Radwańskiej-Paryskiej, ponieważ każda z tych prac ma inny charakter, recenzuję je oddzielnie.

I. Artykuł A. Szyfer liczy 30 stron tekstu i 20 map ilustrujących dialektyczne podziały leksykalne. Składa się z następujących części: 1) Uwagi wstępne, 2) Technika pracy badawczej, 3) Formy wypasu i organizacja życia pasterskiego, 4) Budownictwo pasterskie i urządzenie szalasu, 5) Wyrób serów i narzędzia pracy. Ponadto na końcu pracy zamieszczony jest kwestionariusz (zawierający 75 pytań), za pomocą którego autorka zbierała materiał w terenie oraz spis miejscowości, objaśnienia skrótów, słownik nazw i rekapitulacja w języku francuskim.

Autorka w interesujący sposób przedstawiła plon samodzielnych badań gwarowych z obszaru Tatr i Podhala. Przebadła ogółem 36 wsi, w tym: 24 na Podhalu, 2 w Żywieckiem, 1 w Cieszyńskim, 2 w Sądeckim, 2 na Orawie, 4 na Spiszu. Wykazała znajomość zarówno zagadnień dialektologicznych, jak etnograficznych. *Słownictwo Tatr i Podhala* jest przykładem dobrego opracowania problemów wspólnych językoznawstwu i etnografii. Szczegółowa znajomość narzędzi pasterskich pozwoliła autorce zebrać zróżnicowane geograficznie nazwy przedmiotów związanych z kulturą pasterską.

A. Szyfer, omawiając materiał gwarowy, uwzględnia historię desygnatu i historię jego nazwy, zróżnicowanie leksykalne i słotwórcze oraz rozpatruje wpływy obce. W opracowaniu posługuje się metodą statystyczną, stosowaną na szeroką skalę w pracach monograficznych z serii *Słownictwo Warmii i Mazur* pod redakcją prof. W. Doroszewskiego. Dzięki stosowaniu tej metody praca jest przejrzysta i pozwala łatwo zorientować się w częstości występowania nazw i ich zróżnicowaniu.

Jako uzupełnienie pracy autorka załącza zestawienia nazw polskich i obcych wraz z liczbą miejscowości, w których je zapisała. Ogólnie zebrała 513 nazw polskich, 277 rumuńskich, 68 węgierskich, 154 czeskich, 6 ukraińskich i 8 o niewyjaśnionej etymologii. Autorka stwierdza: „faktem jest, że wyodrębnione przez nas słownictwo pasterskie pochodzenia obcego używane jest również jeszcze obecnie w innych państwach słowiańskich. Wykazały to oprócz źródeł pisanych również moje badania w Słowacji, w Zdziarze i Podbańskiej” (s. 165). A. Szyfer udokumentowała na podstawie żmudnych badań do dziś żywą w gwarach więź słownikową w zakresie kultury pasterskiej wśród ludności góralskiej sąsiednich narodów. Są to powiązania dość liczne i stare. Stwierdziła, że nazwy obce obejmują ściśle określony krąg realiów — hierarchię pasterską i przygotowanie serów.

Autorka zajęła się również słowotwórczą klasyfikacją zebranego słownictwa, wyodrębniając: 1) formacje odczasownikowe, wśród których wydziela a) czynne np. *goniec*, *powara*, b) bierne podmioty czynności, jak *udój*, *zwarnica*, 2) formacje orzeczownikowe a) augmentatywne — *watrzysko*, b) deminutywne: *brusek*, *kotliczek*, c) inne typu: *bacówka*, *rogula*.

Odrębne zagadnienie stanowią mapy ilustrujące podziały leksykalne. Każda mapa przedstawia terytorialne rozmieszczenie nazw jednego desygnatu. Barwy odnoszą się do nazw różnego pochodzenia (kolor czarny oznacza nazwy polskie, czerwony — rumuńskie, zielony — węgierskie, żółty — czeskie, niebieski — ukraińskie), a fakturą zaznaczone są odrębne formacje słowotwórcze. Nazwy zasymilowane, których pochodzenie nie jest odczuwane jako obce, też są malowane kolorem czarnym.

Na podstawie analizy słownictwa dają się wyodrębnić 3 grupy: a) nazwy układające się w kompleksy terenowe, b) tworzące skupiska (wyspy językowe), c) nie różnicujące terenu. Przejrzyste wykonane mapy podnoszą wartość opracowanego materiału. Nakładana mapka z kalki pozwala utożsamić miejscowości zaszyfrowane numerami.

Na niektórych mapach dają się zauważyć pewne niedociągnięcia natury technicznej. Mapa 13 — zła żętyca. Zamiast znaków używanych na oznaczenie nazw *lewarki* i *luštery*, pierwszej zapisanej dwukrotnie, drugiej sześciokrotnie na mapie są puste kółka. W legendzie też je przeoczono, mimo że w opisie i zestawieniu są uwzględnione.

Ta sama uwaga odnosi się do mapy 15 — narzędzie do roztrzepywania skłaganego mleka. W legendzie brakuje nazwy *harulic*, wobec tego i na mapie pustka w punktach 30 i 32.

Czasem bywa odwrotnie (mapa 7 — półka na sery). W legendzie spotykamy znak na *komornika*, ale nie odnajdujemy go na mapie w punkcie 33. Fakt, że *komornik* występuje obocznie do *półki* nie zwalnia autorki od przedstawienia na mapie kompletnego materiału, przytoczonego w tekście, skoro odnosi się do tego samego desygnatu.

Pomyłkowo zatytułowana jest mapa 3 — zagroda dla owiec. Tytuł powinien brzmieć: przegroda do dojenia owiec, gdyż cytowane nazwy: *strąga*, *okniarka*, *nahaniarka* odnoszą się do pytania 12, a nie 10. Pomyłka ta ma swe źródło w wadliwym sformułowaniu wymienionych pytań w kwestionariuszu, gdzie ta sama definicja błędnie odnosi się do dwóch, różnych desygnatów: zagrody (jako całości) dla owiec i przegrody (części zagrody) do dojenia owiec.

Zdecydowanie należało ujednoczyć tytuły map z tytułami opracowanych pytań, albowiem zupełnie odrębna numeracja map i omówień poszczególnych desygnatów utrudnia ich porównywanie. Układ map powinien być zgodny z kolejnością omawianych pytań. Tymczasem w tekście mamy najpierw narzędzie do rozbijania ściętego mleka, a łyżkę do czerpania żętycy potem, na mapach natomiast odwrotnie.

Tak samo hak do wieszania kotła powinien być po ogniu w szałasie zgodnie z tekstem, a nie po narzędziu do roztrzepywania skłaganego mleka.

Warto byłoby również przemyśleć tytuły pytań pod kątem ich jednolitości i komunikatywności dla czytelnika. Niezrozumiałe są tytuły np. *ozwodnica*, *rosół*. Autorka posługuje się trzema rodzajami nagłówków. Jeden z nich to przykładowo zacytowane wyżej nazwy gwarowe bez żadnych objaśnień. Drugi typ zawierający w tytule obok nazwy gwarowej wyjaśnienie np. *jadwiga* — hak do wieszania kotła. Trzeci rodzaj, to definicja o charakterze określającym z pominięciem nazwy gwarowej np. belki w ścianach szałasów.

Co do informacji autorki o Łemkach, która jest błędna, wyjaśniam, że część ludności łemkowskiej została przesiedlona na Ziemię Zachodnią, głównie do województw wrocławskiego i zielonogórskiego w ramach „Akcji W”, a nie tylko na Ukrainę, jak sugeruje autorka.

Wszystkie te uwagi nie umniejszają wartości materiałowej pracy. Omawiana publikacja wzbogaca wiadomości o słownictwie pasterskim, pozwalając poznać dokładnie zasięgi geograficzne interesujących nazw Tatr i Podhala.

II. Z. Radwańska-Paryska w uwagach ogólnych załączonych do Słownika nazw roślin słusznie uzasadnia nagłą konieczność zbierania słownictwa roślinnego zanikiem nazw gwarowych wraz z wymieraniem starszego pokolenia górali. Nazwy stare giną bezpowrotnie ustępując miejsca oficjalnym nazwom botanicznym. Autorka zbierając nazwy roślin uratowała je od zapomnienia.

Celem jej pracy, jak pisze, było zbieranie nazw... „przede wszystkim dlatego, aby nie rozplynęły się w niepamięci, aby świadczyły o pięknie gwary, która je zrodziła” (s. 195). Stwierdza, że niejednokrotnie ludowe nazwy roślin tatrzańskich są piękniejsze i trafniejsze od używanych w nomenklaturze oficjalnej botanicznej. Np. bardziej wyrazista jest stara nazwa *pazdurki* (*Phyteuma orbiculare*), niż używana w botanice *zerwa kulista*.

Autorka dzieli się uwagami związanymi z trudnościami w zbieraniu nazw. Główny szkopuł to zidentyfikowanie nazwy rośliny i uzyskanie dla niej nazwy właściwej, a nie przygodnie utworzonej. Stąd konieczność wielokrotnego sprawdzania nazwy w wypadku, gdy budzi ona jakąkolwiek wątpliwość. Zdarza się bowiem, że „ambitny” góral wstydzi się tego, że konkretnej rośliny nazwać nie potrafi i tworzy na poczekaniu nazwę indywidualną, doraźną.

Słownik nazw roślin Z. Radwańskiej-Paryskiej obejmuje 508 nazw (pomijając warianty fonetyczne). Zawiera głównie nazwy roślin dziko rosnących, ale uwzględnia również nomenklaturę najpospolitszych roślin doniczkowych i ogrodowych. Oprócz materiałów zebranych własnoręcznie, autorka, dla pełniejszego opracowania tematu, wykorzystuje szereg zbiorów nazw wcześniejszych. Omawiając poszczególne hasła słownikowe autorka każdorazowo sygnalizuje źródła, z których zaczerpnęła przykłady. Ponieważ zdarza się nieraz kilka źródeł dotyczących tej samej nazwy, wówczas podawane są one chronologicznie, poczynając od najnowszego.

Cenna dla czytelnika jest szczegółowa lokalizacja. Odczytując dane hasło poznamy jednocześnie jego rozmieszczenie geograficzne i dotychczasową literaturę.

W wypadkach wątpliwych autorka lojalnie zaopatruje znakiem zapytania wiadomości niecisłe. Dotyczą one przede wszystkim nazw łacińskich. Zastrzega, że pewne są jedynie nazwy zaświadczone w zielnikach lub „zbierane” na przykładach żywych roślin, natomiast nazwy „opowiadane” mogą być botanicznie niezidentyfikowane. Starsi autorzy często błędnie przejmowali nazwy roślin jeden od drugiego: bez sprawdzenia ich. Toteż autorka jest uwrażliwiona na błędy spotykane w źródłach wcześniejszych i w miarę możliwości prostuje je np. *mlac* (*Hieracium alpinum*) J. Kantor podaje z Czarnego Dunajca raz jako «jaskier», co autorka uważa za błąd oczywisty, drugi raz jako «roślinę». Ponieważ jedni zbieracze zapisywali nazwy

w brzmieniu gwarowym dokładnie, inni podciągali je pod wymowę literacką, autorka pozostawia ich zapisy bez zmian np. *boże drzywko* i *boże drzewko*, czy *krzan* i *krzon* (chrzan). We własnych zapisach stosuje uproszczoną pisownię półfonetyczną (dla samogłosek daje tylko jeden stopień ścieśnienia). W haśle posługuje się transkrypcją literacką, w nawiasie podając odpowiednik łaciński, a pod hasłem wyszczególnia (kursywą) wszystkie zaświadczone odmiany danej nazwy. W wypadkach szczególnych podane jest wyjaśnienie zbieracza lub informatora, własne uwagi Z. Radwańska-Paryska oddziela pauzą. Niejednokrotnie podaje etymologię np. przy haśle *grule* polemizuje ze Sławskim dowodząc, że nazwa ta pochodzi od *Grundapfel-Grundoppel-Grundel* ściągnięte w *Grunl-Grull*, a nie od *Grundbirne*, jak twierdzi Sławski.

Nierzadko przytacza dla porównania nazwy słowackie lub niemieckie z sąsiednich terenów, przykładowo *benedyk* (*Geum montanum* i *G. urbanum*). Na Spiszu słowackim nazwa u Niemców spiskich brzmiała *Benediktengekräutig*. Prawdopodobnie nazwa ta rozpowszechniła się za pośrednictwem medycyny ludowej. Często bracia zakonni trudniąc się ziołolecznictwem nazwy tego typu przenosili i utrwalali.

Przegląd nazw roślin górskich nasuwa wniosek, że nie wszystkie rośliny mają swoje odrębne nazwy. Do roślin uprzywilejowanych w nazewnictwie należą przede wszystkim te, które z jakichś względów zwróciły na siebie uwagę. Do takich należą: rośliny lecznicze, jadalne, trujące, o właściwościach magicznych, albo wyróżniające się pięknym kształtem czy barwą.

W zależności od tego, na której z cech rośliny skoncentrowana została uwaga i obserwacja górala, powstała nazwa. Tak więc o nazwie może decydować kształt kwiatu np. *kieluchy* (*Crocus scepusiensis*), *dzbaneczki* (*Campanula* sp.), *dzwonki* (*Hypericum perforatum*, *H. quadrangulum*, wyjątkowo *Campanula* sp.), kiedy indziej kolor np. *białasy kwiatek* (*Centaurea cyanus*), *czarne ziele* (*Sanguisorba officinalis*), czasem podobieństwo do czegoś, np. *anielskie włosy* (*Eriophorum polystachyum*), *capia broda* (*Filipendula ulmaria*) lub właściwość magiczna np. *czarownik* (*Circaea alpina*), *lubiczyk* (*Levisticum officinale*).

Omawiany słownik roślin górskich jest pracą bardzo ciekawą nie tylko dla botaników, ale i dla dialektologów, których zainteresuje bogactwo leksykalne, różnorodność formacji słowotwórczych i ich lokalizacja. Służyć on będzie jako przewodnik do poznania pięknej flory górskiej i jej nazw ludowych. W niemałym stopniu przyczynią się do tego bogate ilustracje pięknych okazów roślinnych.

Autorka spełniła pożyteczną rolę rejestracji i opisu zjawisk językowych jeszcze uchwytnych, ale ginących bezpowrotnie. Zbieranie i publikowanie zanikających nazw gwarowych z różnych dziedzin słownictwa jest więc sprawą ważną i pilną.

Jadwiga Sułkowska

Prace Filologiczne, tom XVIII, część 1. Warszawa 1963, s. 250, red.
H. Koneczna, S. Skorupka — Przegląd.

Ten tom *Prac Filologicznych*, stanowiący wznowienie przerwanej przez wojnę czasopisma warszawskiego o chlubnej tradycji, poświęcony jest prof. dr Witoldowi Doroszewskiemu w trzydziestolecie jego pracy naukowej.

Pierwsza część XVIII (składającego się z czterech części) tomu *Prac Filologicznych*, której przegląd tu przedstawiam, zawiera artykuły dwu cykli tematycznych: I. Zagadnienia ogólne i metodologia językoznawstwa, II. Językoznawstwo porównawcze indoeuropejskie i nieindoeuropejskie. W części wstępnej S. Sk o r u p k a przedstawia sylwetkę naukową Jubilata. Znajduje się tu też opracowana przez W. K u p i s z e w s k i e g o i J. W ó j t o w i c z pełna bibliografia prac prof. W. Doroszewskiego do r. 1960. Bibliografia ta, zawierająca 434 pozycje, znakomicie ułatwia orientację

w obszernym dorobku Profesora. W pełnym wdzięku artykule „Z Morsztynowej piwniczki” M. Brahm er składa życzenia Jubilatowi.

Pierwszy cykl, poświęcony zagadnieniom ogólnym i metodologii językoznawstwa, otwiera artykuł O. S. Achmanowej „Leksykologia i słowny problem maszynowego znaczenia gramatycznego tak samo jak znaczenia leksykalnego. Na marginesie poruszono szereg zagadnień natury ogólniejszej, dotyczących tak leksykologii jak przekładu maszynowego E. Benveniste, „Une valeur du diminutif”, pokazuje na przykładzie francuskiego sufiksu *-on* rozwój znaczenia syngulatywnego w deminutywach i wskazuje na przypuszczalnie szerokie rozprzestrzenienie tego zjawiska, por. fr. *grêle* : *grêlon*, ros. *grad* : *gradina*, *-inka* itp.

M. Cohen w artykule pt. „De la conscience d'un préfixe négatif” przedstawia rozwój w języku francuskim przedrostka negującego oddziedziczonego z łac. *in-* (z wariantami *il-*, *ir-*, *im-*). Rozwój ten wykazuje tendencje ku ujednostajnieniu formy sufiksu w postaci [ē].

W artykule pt. „K otázce lexikografického zachcení slovní zásoby jazyka” A. Do stál zastanawia się nad metodami ustalania zasobu haseł w słownikach różnego typu, zwłaszcza zasobu minimalnego (tzw. standardu), koniecznego w codziennym porozumiewaniu się, a więc niezbędnego w każdym opracowaniu leksykograficznym. Badania frekwencyjne uważa za przydatne do tego celu, ale bynajmniej nie wystarczające.

E. Haugen, „Japanese Phonemics: Some Alternative Solutions”, na materiale języka japońskiego stwierdza różnice powstające w opisie fonologicznym w zależności od formy języka (bardziej tradycyjnej albo bardziej nowatorskiej), które się bierze za podstawę przy badaniu. Stwierdzenie to stawia pod dyskusję zagadnienie synchronicznego opisu języka.

K. Horálek, „Monolog a monologické funkce jazyka”, nawiązuje do dokonanego przez Kainza podziału funkcji języka na dialogowe i monologowe i uzupełnia opis tych ostatnich zwracając uwagę na wypadki pominięte przez tego autora. Najwięcej miejsca poświęca analizie funkcji związanych z reprodukowaniem gotowych tekstów. R. Jakobson, „O lingwistycznej analizie rymu”, daje wyjaśnienie szeregu osobliwości rymu rosyjskiego, co ma znaczenie ogólne, ponieważ rzuca światło na stosunek rymu do systemu języka. Tak na przykład, R. Jakobson wykazuje, że rym może się nie ograniczać do jednakowości fonematycznej zestawionych segmentów, lecz wymagać też ich jednakowości morfologicznej. W rymie rolę autonomiczną mogą odgrywać nie tylko fonemy jako jednostki, ale też ich oddzielne elementy dyferencjalne itd. P. Jančák, „Možnosti statistického zpracování kolísavých nářečních jevů na jazykových mapách”, omawia sposób kartograficznego przedstawienia statystycznie ujętych chwiejnych zjawisk gwarowych i zalety takiego przedstawienia. Materiał przykładowy czerpie głównie ze środkowoczeskiego obszaru dialektycznego. Dokładniej przedstawia występowanie w deklinacji neutrów typu *uhlí* (gen. *uhlího*, dat. *uhlímu*). Tego właśnie zjawiska dotyczą dwie dołączone do artykułu mapy. I. Juddyc k a, „Synestezja w rozwoju znaczeniowym wyrazów”, opisuje podstawowe typy synestezji językowej (wyrazowej i frazeologicznej) i stwierdza, że we współczesnej polszczyźnie najczęściej występuje synestezja frazeologiczna. L. Kaczmarek, „Projekt pisowni fonetycznej specjalnej”, ustala alfabet, umożliwiający fonetyczny zapis wymowy patologicznej. T. Kotarbiński, „Spór o desygnat”, proponuje ściśle rozróżnianie terminów: denominat dla obiektów, które się ma na myśli a które mogą rzeczywiście zarówno istnieć jak też nie istnieć, oraz desygnat dla obiektów rzeczywiście istniejących, np. „brzytwa” może być zarówno desygnatem «nóż do golenia» jak też denominatem, jeżeli ma się na myśli brzytwę z jakiejś fantastycznej powieści, natomiast Rosynant może być tylko denominatem. Wprowadzenie rozróżnienia między

desygnatem i denominatem jest potrzebne dla ustalenia wspólnej terminologii logików i językoznawców. Językoznawcy mianowicie, w odróżnieniu od logików, dotąd używali terminu desygnat również w znaczeniu denominatu. M. Pavlović, „Une isoglosse conditionnée par le substrat”, objaśnia przejście $d' > j$, występujące w językach południowosłowiańskich (język słoweński i dialekty kajkawski i czakawski języka serbsko-chorwackiego) związkiem z palatalizacją tylnojęzykowych spółgłosek języków romańskich. Autor wskazuje przytem na heterochroniczność procesu słowiańskiego i procesu romańskiego: proces romański poprzedza słowiański, ale zachowana żywotność tendencji romańskiej wspiera proces słowiański. K. L. Pike, „The Hierarchical and Social Matrix of Suprasegmentals”, zastanawia się nad elementami prozodycznymi języka, które zgodnie z terminologią przyjętą przez lingwistów amerykańskich nazywa suprasegmentalnymi. W celu umiejscowienia tych elementów w strukturze języka i znalezienia sposobu ich badania autor buduje skomplikowany model, który właściwie przedstawia jego pogląd na całokształt struktury języka. Analogicznej struktury model według autora ma zastosowania i pozajęzykowe. A. A. Reformatskij, „Jazyk, struktura i fonologija”, przedstawia w formie tez najistotniejsze cechy strukturalne w ogóle a fonologii w szczególności. W dziedzinie fonologii, według autora, metody fonetyki eksperymentalnej i badania dystrybucji fonemów odgrywają tylko rolę pomocniczą w stosunku do strukturalnej analizy pareadygmaticznej. A. Rosetti, „Sur la „glossematique” de Louis Hjelmslev”, wskazuje, że glosematyka Hjelmsleva nie jest nową koncepcją języka, ale nową metodą badawczą, która ma dobre perspektywy zastosowania. Rosetti odmawia glosematyce miana nowej koncepcji języka z tego powodu, że wyłącza ona z badania lingwistycznego substancję językową, tj. znaczenie i materię dźwiękową, a substancja jest przeciwieństwem częścią języka nie dającą się wyeliminować. St. Rospond, „Toponomastyka w badaniach historyka a językoznawcy”, wskazuje na niezbędność zespolenia wysiłków językoznawców i historyków w badaniach toponomastycznych. J. Skulina, „Jazykový zeměpis a struktura dialektů”, uważa problem wymieniony w tytule artykułu za jeden z najważniejszych w pracy nad atlasem językowym słowiańszczyzny. „Do przynoszącego dobre wyniki zestawienia atlasu językowego będzie można przystąpić dopiero wtedy, gdy się dobrze pozna dialekty jako strukturalne twory języka narodowego” (s. 124). O typowości poszczególnych dialektów rozstrzygają dyferencjalne cechy ich struktury, zwłaszcza fonetyczne i morfologiczne. Na nie właśnie trzeba kłaść nacisk w badaniach. Te tezy ilustruje autor czeskim materiałem gwarowym. J. Tokarski, „Polisemia wyrazów, jej niektóre aspekty i typy”, na szeregu przykładów pokazuje trudności badania polisemii wyrazów i nawołuje do opracowania monografii, dotyczących tego zagadnienia. Pozwoliłyby one na udoskonalenie leksykografii. Artykuł F. Travnička „Mluvnické významy a prostředky” dotyczy stosunku znaczeń gramatycznych do leksykalnych. Autor uzasadnia postulat uwzględniania znaczeń leksykalnych jako punktu wyjścia w analizie gramatycznej. Lekceważnie tego postulatu prowadzi do odrywania języka od myślenia, do formalizmu. B. Trnka, „On Morphemic Homonymy”, przeprowadza rozgraniczenie między homonią a neutralizacją morfemiczną: homonimia zachodzi wtedy, gdy morfemy nie mają żadnych wspólnych znaczeń (przy polisemii, w odróżnieniu od homonimii, istnieją wspólne znaczenia), neutralizacja morfemiczna zachodzi natomiast wtedy, gdy opozycja zostaje usunięta. Przyczyny homonimii morfemicznej Trnka widzi: a) w zmianach fonemicznych, b) w analogii morfemicznej. Autor zaznacza, że niektóre języki, np. angielski, mają bardzo rozpowszechnioną homonimie morfemiczną.

Językoznawstwo porównawcze indoeuropejskie i nieindoeuropejskie. T. Buch, „Uwagi o zaniku samogłosek nosowych w języku litewskim”, prześledza na materiale gramatyk wydanych w w. XVII—XVIII proces zaniku samogłosek noso-

wych w języku litewskim. J. Kuryłowicz, „Z badań metrycznych w indoeuropeistyce”, wyzyskuje dane metryczne dla uzupełnienia charakterystyki fonologicznej i morfologicznej fazy prehistorycznej niektórych języków indoeuropejskich. Badania wykazują między innymi, że właściwości metryczne greki oraz języka staroindyjskiego objaśniają się dawnymi prawami tych języków, które po zawieszeniu ich działania w systemie języków nadal działały w metryce jako jej licencje w stosunku do języka potocznego. H. Lewicka, „Adjectivitis”. Przyczynek do sporu o żywotność derywacji w języku francuskim”, wykazuje, że we współczesnym języku francuskim obok tendencji do analityczności znaku istnieje wyraźna tendencja do jego syntetyczności. Jako materiał udowadniający służą autorce coraz szerzej stosowane przymiotniki odrzeczownikowe. E. Petrovici, „Sl. *žetica «petit-lait de brebis» en roumain, dans les langues slaves et en hongrois”, przedstawia szczegółowo historię wyrazu pol. *żetyc*a oraz chronologię zapożyczenia tego wyrazu słowiańskiego w językach wymienionych w tytule. J. Safarewicz, „Chronologia rozwoju łacińskich grup spółgłoskowych”, śledzi rozwój grup spółgłoskowych od praindoeuropejskiego do okresu łaciny klasycznej. Ustala on przy tym zmiany, które zachodzą w poszczególnych stadiach rozwoju. W wyniku badań ustala, że przebieg zmian jest konsekwentny tylko co do grup spółgłoskowych nagłosowych, natomiast w innych pozycjach widoczne są rozbieżności, które mogą być choćby częściowo wynikiem wpływu obcych czynników językowych. J. Safarewicz, „Sur le traitement éolien du groupe ns”, przeprowadza paralelę między rozwojem grupy *ns* w dialekcie eolskim języka greckiego a rozwojem tej grupy w języku polskim. J. Safarewicz, „Un acrostiche de Mažvydas”, odczytał imię i nazwisko autora pierwszego zabytku języka litewskiego z początkowych liter wierszowanej przedmowy Mažvydasa do swego dzieła. M. Schlauch, „Linguistic Aspects of Emily Dickinson's Style”, analizuje język E. Dickinson, poetki amerykańskiej XIX w., która stała się znana dopiero po swej śmierci w XX w. A. Sommerfelt, „The Importance of Structure in the Development of Old Norse Umlaut und Fracture”, pokazuje zależność wymienionych w tytule zjawisk dotyczących samogłosek od przebudowy wyrazów w staronordyckim, mianowicie od redukcji zgłosek i związanej z tym zmiany w pozycji iloczasu w systemie. S. Strelcyn, „Quelques remarques sur les dictionnaires guèzes et amhariques”, rozpatruje kilka słowników wymienionych w tytule języków pod względem ich wartości naukowej. L. Zabrocki, „Z rozwoju dyftongów ie. *ai*, *au*, *ou* w językach germańskich”, analizuje rozwój tych dyftongów w poszczególnych językach germańskich, gdzie one wszędzie wykazują tendencję do monoftongizacji. Jednak w poszczególnych językach procesy te przebiegają z różnym nasileniem w zależności od procesów fonetycznych, struktury fonologicznej oraz umiejscowienia geograficznego.

Tamara Buch

Biuletyn Fonograficzny — Poznań, wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ukazuje się od r. 1953.

Niedawno upłynęło 10 lat od ukazania się pierwszego tomu *Biuletynu Fonograficznego* (por. obszerną recenzję M. Szymczaka w *Por. Jęz.* 1954, z. 10, ss. 29—32).

Pierwszy tom został wydany jako suplement do IV tomu *Linguae Posnaniensis*, następne, pomimo pierwotnej zapowiedzi, ukazywały się już niezależnie w latach 1957, 1960, 1961, 1962, 1964. Dotychczas wyszło drukiem sześć roczników tego cennego i pożytecznego czasopisma. Ponieważ BF powstał jako organ ówczesnego Zakładu Fonograficznego Uniwersytetu Poznańskiego (obecnie Instytut Fonograficzny), zamieszczano w nim artykuły, rozprawy, sprawozdania i recenzje związane tematycznie z działalnością Zakładu, z zakresu problematyki dźwiękowego utrwalania

nia gwar, patologii i embriologii mowy oraz fonetyki eksperymentalnej. Jak czytamy w nocie redakcji (w której skład weszli m. in. L. Kaczmarek, Wł. Kuraszkiwicz, J. Otrębski, a następnie i L. Zabrocki) — wydawane przez to samo środowisko naukowe oba czasopisma (BF i *Lingua Posnaniensis*), łączy — pomimo odmiennej tematyki — dążenie do wszechstronnego badania tego złożonego zjawiska, jakim jest mowa ludzka. Jednakże właśnie dzięki różnorodności problemów lingwistycznych powstała konieczność zbadania ich z punktu widzenia tak odmiennych gałęzi tej nauki, jak — fonetyka eksperymentalna i fonografia z jednej strony i językoznawstwo ogólnoporównawcze z drugiej. W ten sposób — ponieważ niektóre artykuły w pierwszych tomach *Linguae Posnaniensis* zaczęły wykraczać swą tematyką poza ramy tego periodyku, nakreślone przez redakcję — utworzono odrębny organ — *Biuletyn Fonograficzny*.

Jak już wspomniałem, artykuły zamieszczane w *Biuletynie* dotyczą, pomimo swej różnorodności, kilku podstawowych problemów, takich jak tradycje polskiej fonografii i fonetyki eksperymentalnej, zagadnienia związane z dźwiękowym utrwalaniem gwar, badania patologii mowy itp. Osobny dział — to katalogi płytotek.

Ten zwarty krąg zagadnień, poza który wykraczają w dotychczasowych sześciu tomach jedynie nieliczne artykuły (jak np. rozprawa krytyczna Rudolfa Grosse — „Strukturalismus und Dialektgeographie”, poświęcona pracy W. Doroszewskiego „Le structuralisme linguistique et les études de géographie dialectale”, Oslo 1957), czyni z *Biuletynu Fonograficznego* czasopismo wybitnie specjalistyczne, jednak wiele interesujących wiadomości znajdują tu nie tylko specjaliści.

Dla przykładu warto zaprezentować kilka najciekawszych pozycji z każdego działu. I tak np. w t. II (którego redaktorem jest Ludwik Zabrocki) B. Wierzchowska dokonuje przeglądu prac Zakładu Fonetyki UW od chwili jego powstania do r. 1956, a w tomie III — w art. „Z badań eksperymentalnych polskich głosek nosowych” — opisu metod badawczych i aparatury pomiarowej stosowanej przy analizie nosówek (np. spektrografy akustyczne, analizatory oktawowe itp.).

W tym samym tomie I. Styczkówna w pracy „Z dziejów fonetyki eksperymentalnej w Polsce” omawia początki i rozwój tej stosunkowo młodej, a tak już zasłużonej gałęzi lingwistyki, od pierwszych niełatwych prób, poprzez badania T. Benniego, K. Nitscha, M. Dłuskiej, aż po najnowsze prace H. Konecznej, W. Zawadowskiego, S. Skorupki i innych, prowadzone nowoczesnymi, ulepszonymi metodami (rentgenograficzna, elektroakustyczna itp.). Problemami związanymi z utrwalaniem dźwiękowym gwar polskich zajmuje się w *Biuletynie* głównie Z. Sobierajski. Uwagę zwracają zwłaszcza dwa jego artykuły: „Przydatność płyty gramofonowej w badaniach gwarowych metodą subiektywno-odsłuchową” (t. III), oraz „Z problematyki obiektywizacji transkrypcji fonetycznej fonograficznych tekstów gwarowych” (w t. VI).

Autor w obu tych pracach zajmuje się problemem przydatności i zakresu stosowania tzw. metody odsłuchowej graficznych zapisów tekstów gwarowych, dokonywanych nie bezpośrednio, lecz z nagrań płytowych. Z. Sobierajski, wraz z zespołem współpracowników dokonywał zapisów metodą odsłuchowo-zespołową, co dało szereg wariantów, z których wybierano najwłaściwszy. Zdaniem autora metoda taka, pomimo pewnych braków, jest o wiele lepsza od zapisu bezpośredniego, ponieważ w tym drugim wypadku zapisujący ulega wpływom naszego języka ogólnego, normom poszczególnych gwar i analogii do form zanotowanych uprzednio. Zagadnieniom patologii mowy poświęcał swoje prace F. Antkowski. Badał on wymowę tzw. rozszczepowców, czyli osób cierpiących na rozszczep podniebienia (*palatoschisis*). W artykule „Patologia mowy w przypadkach *palatoschisis*” (t. II) autor, po zapoznaniu czytelnika z najczęściej spotykanymi typami rozszczepu podniebienia, opisuje wymowę osób badanych i proponuje specjalny alfabet fonetyczny do jej zapisywa-

nia. W innej natomiast pracy „Uwagi o rehabilitacji (retranspozycji) mowy” (t. III) znajdujemy przedstawiony pokrótce sposób nauczania rozszczepowców normalnej wymowy (po dokonaniu operacji).

F. Antkowski stwierdza m. in., że w wyniku przeprowadzonych badań doszedł do wniosku, iż największą trudność sprawia osobom dotkniętym palatoschisis wymowa spółgłosek szczelinowych, zwartoszczelinowych i zwartych. Zdaniem autora kolejność retranspozycji pooperacyjnej powinna być następująca: głoski ustne, następnie palatalne, zwarte, wargowe, afrykaty, szczelinowe oraz głoska r.

Z zakresu embriologii mowy (mowy dzieci) zamieszczono w Biuletynie artykuł Karela Ohnesorga „Studium mowy dziecięcej i opieka nad jej kształceniem w Czechosłowacji” (t. III). Autor dokonuje przeglądu najważniejszych prac czeskich poświęconych temu zagadnieniu — od fragmentów rozsypanych po dziełach pedagoga i teoretyka z XVII w. Jana Amosa Komeńskiego, poprzez prace F. Čady (Studium řeči dětské — Praha 1906), Trnki, Travnička, Kratochwila (Vady řeči) i innych oraz działalności utworzonego w 1946 r. w Pradze Instytutu Logopedycznego. K. Ohnesorg zwraca również uwagę na fakt, że w Czechosłowacji logopedia, posiadająca poważne osiągnięcia, stanowi dziedzinę pedagogiki, a jej wyniki wykorzystywane są w praktyce. Oprócz wspomnianych wyżej artykułów specjalnych, znaleźć można w BF również kilka prac z zakresu językoznawstwa ogólnego, np. L. Zabrockiego „Les sonantes à la lumière de la phonétique structurale” (t. IV), czy tegoż autora „Phon, Phonem und distinktives Morphem” (t. V).

Ponadto, jak w każdym periodyku naukowym tego typu — nieco recenzji, drobnych przyczynków, kronika, wspomnienia pośmiertne (m. in. S. Skorupki — „W służbie nauki” — t. V, poświęcone H. Konecznej).

W sumie należy uznać Biuletyn Fonograficzny za czasopismo interesujące i pożyteczne, skoro już w sześciu dotychczasowych tomach wiele ważnych — wartych dyskusji i ciekawych — wiadomości, spostrzeżeń, wyników badań znajdzie nie tylko grono specjalistów-fonetyków, ale każdy, komu nieobce są zagadnienia fonografii i fonetyki eksperymentalnej.

Andrzej K. Bogusławski

Lokomotywownia

Kwestia, poruszona przez korespondenta, nie jest tak bardzo prosta, chociaż właśnie na jej określonym rozstrzygnięciu szczególnie mu zależy. „Nie zgadzam się, pisze korespondent, z nazwą *lokomotywwnia*, która ma zastąpić dawną *parowozownię*. Przecież możliwsza dla polskiego ucha byłaby nazwa *lokomotywnia*, nie wiem, po co tam wsadzono *-wo-*”. Korespondent sądzi, że rozprawienie się z tą błędną formą zaszkodziłoby temu, kto by to zrobił, wdzięczność całych pokoleń Polaków.

Byłoby to sposobem zyskiwania takiej wdzięczności z jednej strony zbyt łatwym, bo rzecz jest stosunkowo drobna, z drugiej — zbyt trudnym, bo rzecz, mimo że drobna, nie jest wykonalna. Do wyrazu *lokomotywwnia* nie wsadzono *-wo-*, jak to formuluje korespondent: *lokomotywwnia* tak się ma do *lokomotywy*, jak *parowozownia* do *parowozu* i jak *wozownia* do *wozu*, to znaczy, że we wszystkich wymienionych wypadkach nazwa pochodna utworzona jest od nazwy podstawowej za pomocą formantu *-ownia*. Punktem wyjścia form analogicznych była oczywiście *wozownia* jako wyraz najstarszy. Podstawą *wozowni* jest *wóz*; forma *woźnia* — analogiczna do proponowanej *lokomotywni* nigdy nie istniała (jest w języku rosyjskim *woźniá*, ale zupełnie co innego znaczy, mianowicie «poranie się z czym, zamieszanie»). Stosunek form *wóz* — *wozownia* nie jest czymś wyjątkowym: tak samo mają się względem siebie pary wyrazowe *kocioł* — *kotłownia*, *maszyna* — *maszynownia* i inne, które bym wyliczył, gdybym mógł w tej chwili skorzystać z pomocy maszyny liczącej, taki bowiem typ zadania maszyna, po odpowiednim opracowaniu programu jej zadań, wykonywać może. Forma *parowozownia* korespondenta jak gdyby nie razi. Jeżeli pomieszczenie, gdzie są parowozy, jest *parowozownią*, to pomieszczenie, gdzie są lokomotywy musi się nazywać *lokomotywwnią*, chociaż istotnie wyraz ten nie ma przyjemnego brzmienia. Lokomotywa jako wiążąca się z wszelką tradycją, nie tylko parową, ma szerszy zakres znaczeniowy niż *parowóz* i dlatego kolejarze wyraz *lokomotywwnia* uznali za potrzebny. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego umieściliśmy ten wyraz z adnotacją: „wyraz ten wprowadzają niektórzy zamiast *parowozownia* jako określenie szersze”.

Tysiące ludzi

Ob. Grzegorz Sędek z Warszawy prosi o rozstrzygnięcie, które z dwóch zdań jest poprawnie zbudowane: „Tysiące młodych ludzi zdobywa zawód” czy też „Tysiące młodych ludzi zdobywają zawód”.

O składni zdań, w których podmiotem jest wyraz *tysiące*, pisałem w książce „O kulturę słowa”, więc odpowiem trochę skrótowo. Wiadomo, że orzeczenie powinno pod względem liczby zgadzać się z podmiotem. Wyraz *tysiące* to liczba mnoga, więc jeżeli powiemy lub napiszemy „tysiące młodych ludzi zdobywają zawód”, to regule formalno-gramatycznej czynimy zadość. Ale używając wyrazu *tysiące* możemy mieć na myśli nie liczbę *tysiąc* ileś razy powtórzoną tylko liczbę nieokreśloną wielką, o której mówimy z pewnym uczuciowym przejęciem: *tysiące ludzi* to bardzo dużo, niezmiernie dużo ludzi. Jeżeli się to tak ujmuje, to nasuwa się analogia do zdań, w których grupę podmiotu stanowi połączenie przysłówka z rzeczownikiem: *bardzo dużo ludzi było* — i według tego wzoru *tysiące ludzi było* — a także „tysiące młodych ludzi zdobywa zawód”. Gdyby natomiast komu chodziło o to, że owo zdobywanie zawodu przez młodych ludzi jest wynikiem pracy jakiejś instytucji, dzięki której powstają zorganizowane kadry młodych pracowników, to nadawałaby się w orzeczeniu liczba mnoga: „tysiące młodych ludzi *zdobyczą* zawód”. Gdy się odpowiada, że można powiedzieć tak lub tak, to można łatwo wywołać rozczarowanie i narazić się na zarzut przesadnego liberalizmu. Taki zarzut byłby jednak oparty na nieporozumieniu: nie jest liberalizmem postulat, żeby użycie formy językowej zawsze uzależniać od dokładnego uświadamiania sobie treści, którą ta forma ma wyrażać. To jest rygoryzm, a nie liberalizm. Jeżeli w formie *tysiące* przeważa treść ekspresywna, to się z nią łączy orzeczenie w liczbie pojedynczej, jeżeli ta sama forma jest ścisłym określeniem liczby, a więc wielokrotnością *tysiąca*, to orzeczenie powinno mieć formę liczby mnogiej. Jeżeli się ma swobodę wyboru, a o samym wyborze ma rozstrzygnąć czyjaś własna myśl, to to jest chyba dobrze: wysiłku przemyślenia tego, co chcemy komuś powiedzieć, nigdy nie można ominąć, każdy musi sam trafnie dobrać słów mających wyrażać intencję w jakiej wypowiedziane są słowa w danej chwili i sytuacji. *Przemyślenie* jest zresztą może terminem zbyt wąskim: chodzi o to, żeby słowa nie były zdawkowe, żeby mówiący szczerze się przejmował tym, co mówi lub pisze. Przejmowanie się słowami jest również pewną formą pracy nad językiem.

Sędzia — sędziów

Uczeń klasy ósmej liceum ogólnokształcącego w Rybniku, Tadeusz Kurzeja, zwraca uwagę na to, że w słowniku poprawnej polszczyzny Szobera pod hasłem „sędzia” podana jest informacja: „liczba mnoga —

mianownik, biernik, wołacz — sędziowie"! To samo można znaleźć w „Gramatyce Języka Polskiego” tegoż autora.

Rzecz polega na oczywistym niedopatrzeniu tych, którzy robili korektę. Po formie „sędziowie” jako rzekomej formie mianownika, biernika, wołacza wymieniony jest dopełniacz *sędziów*. Literę B, skrót *biernika*, należy usunąć z szeregu MBW — mianownik, biernik, wołacz i umieścić ją po literze D, skrócie *dopełniacza*, wtedy błędu nie będzie. Dobrze, że korespondent zauważył ten szczegół, wszyscy zaś posiadacze wymienionych książek powinni dokonać w nich odpowiednich poprawek. Nie ma co prawda obawy, żeby ktoś pod wpływem niezachwianej wiary w drukowane słowo zaczął mówić zamiast „widzę sędziów” — „widzę sędziowie” stosując się do wskazówki wyczytanej w gramatyce, ale w każdym razie w tekście pracy gramatycznej nie powinno być takiego błędu, bo to może ludzi gorszyć.

Tolerować

Obywatel Witold Jażdżewski z Chojnic prosi o wyjaśnienie czy dobrze został użyty wyraz *tolerowanie* w następującym zdaniu: „W przypadku tolerowania zarządzeń wyciągane będą konsekwencje służbowe w stosunku do osób winnych”. W zakładzie pracy korespondenta powstał spór co do tego, co znaczy czasownik *tolerować*: jedni uważają, że *tolerować* to «uznawać, honorować lub zgadzać się z czymś», inni — że „pobłażać”.

Nie mają racji ani ci, ani ci. Cały spór jest nieporozumieniem, dość znamienym jako objaw ujemnych następstw używania wyrazów obcych w niewłaściwych znaczeniach, co się dziś dość często zdarza. Zawsze powinna obowiązywać zasada, że gdy się coś mówi albo pisze, należy przede wszystkim jasno i wyraźnie sobie uświadamiać, jaką treść ma zawierać formułowana wypowiedź. Jeżeli mówiący lub piszący dokładnie wie, co chce powiedzieć, to słowa go nie zawiodą, bo słowa naszego języka to narzędzia sprawne, szlifowane w ciągu długich wieków. Niejasnościom językowym jesteśmy winni my, używający słów, bo nasza nieumiejętność sprawia, że elementów językowego mechanizmu nie umiemy w należyty sposób łączyć ze sobą i wtedy mechanizm zgrzyta. Szczególnie łatwo może się to zdarzyć, kiedy nas korci użyć wyrazu obcego, któremu nie zapewnia równowagi system skojarzeń z innymi znanymi nam wyrazami i związkami wyrazowymi: wtedy prawdopodobieństwo mniej lub bardziej jaskrawego nieporozumienia jest znaczne. Zdanie, które w swym liście cytuje korespondent, jest tak sformułowane, że właściwie nie można zrozumieć, co ono ma znaczyć. *Tolerować* znaczy «odnosić się z wyrzuciałością do czegoś, nie przeciwdziałać czemuś, nie protestować przeciw jakimś wypowiedziom, które nie są wyrazem naszych własnych przekonań». *Tolerancja* we wzajemnych stosunkach oznacza uznawanie czyjeś prawa do posiadania poglądów, których nie podzielamy: podstawą

jej może być pewność, że o losach różnych spraw rozstrzygają czynniki obiektywne, tak zwana obiektywna logika wydarzeń, a nie napięcie czy- jegoś zacierzenia. Właściwego znaczenia czasownika *tolerować* nie można się doszukać w zdaniu, ostrzegającym pracowników jakiejś instytucji, że „w przypadku (to także źle — powinno być *w razie*, albo ostatecznie *w wypadku*) tolerowania zarządzeń wyciągane będą konsekwencje służbowe w stosunku do osób winnych”. Takie ostrzeżenie może wywołać wśród pracowników tylko zamęt i niepokój: jeżeli zarządzeń dyrekcji nie wolno tolerować, to znaczy, że należy im przeciwdziałać, zwalczać te zarządzenia. Ale dlaczego sama dyrekcja tego żąda? Jakiego wyrazu należało użyć zamiast *tolerowania*, nie umiem powiedzieć, bo intencja całego zdania jest zupełnie niejasna.

Awangarda

Ob. J. Obara z Wałbrzycha ma wątpliwość, czy dobrze zostało ułożone zdanie „Niech żyje IV Zjazd PZPR — Awangardy Klasy Robotniczej”. Wątpliwość korespondenta polega na tym, czy nie lepiej by było napisać: „Niech żyje IV Zjazd PZPR — Awangarda Klasy Robotniczej”.

Pod względem treściowym nie byłoby lepiej, bo wyraz *awangarda* jest w haśle określeniem nie tylko Czwartego Zjazdu, ale całej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, i dlatego ten wyraz jest w dopełniaczu: to jest Zjazd Partii — awangardy, a nie Zjazd — awangarda. Wahanie korespondenta prawdopodobnie powstało stąd, że pod względem czysto stylistycznym *Zjazd awangarda* brzmi istotnie trochę wyraziściej, mocniej niż *Zjazd awangardy*, bo z pojęciem *awangardy* łączy się raczej marsz, przebojowość niż czynność zjeżdżania się, w haśle jednak wyraz *Zjazd* jest od dopełniacza *awangardy* przedzielony skrótem PZPR, wyrażenie zaś *Partii — awangardy*, jest związkiem wyrazowym, który się tłumaczy.

Zostać

Ob. MJP z Warszawy unosi się oburzeniem z powodu tego, że jak to pisze, czasownikiem *zostać* trzepie się na lewo i prawo jako słowem posiłkowym, to znaczy rażą korespondenta takie zwroty, jak na przykład: „pismo zostało przeniesione do Warszawy”, i inne w tym rodzaju, a więc: „dom został wybudowany”, „sprawa została załatwiona” i tym podobne. W tym uniesieniu zdobywa się korespondent na załączek samokrytyki, pisząc, że nie wie, czy słusznie robi, że się unosi.

Niesłusznie, szkoda wybuchać takimi uczuciowymi niewypałami, bo w ten sposób szarpie się tylko własne nerwy. Jest oczywista różnica między zdaniem: *oni byli w domu — oni zostali w domu*. Różnica ta polega na tym, że *byli* to forma niedokonana, odnosząca się do czasu ściśle

nie określonego, *zostali* — to forma dokonana, odnosząca się do określonej chwili. Różnica między niedokonanym *być* a dokonanym *zostać* daje się również odczuwać w połączeniach każdego z tych czasowników z imiesłowem innego czasownika. Kiedy mówimy: „sprawa była załatwiona”, to możemy myśleć o sprawie załatwionej od jakiegoś czasu i trwającej niejako w tym stanie; mówiąc natomiast „sprawa została załatwiona” odnosimy czynność załatwienia sprawy do określonej chwili. Tym typem konstrukcji różni się język polski od innych języków słowiańskich, kwestia ta stanowiła przedmiot pracy pewnego sławisty, który ją dość szczegółowo zbadał.

Chałtura

Ob. Anna Leśniakowska z Dębnicy usłyszała w audycji telewizyjnej poświęconej Szekspirowi zdanie: „aż wstyd powiedzieć, chałturzył” i prosi o wyjaśnienie, co znaczy ostatni wyraz, którego korespondentka nie zna i nie rozumie.

Wyraz *chałtura* istnieje w języku polskim od niedawna (miałem już kiedyś sposobność o nim mówić), jako przejęty z języka rosyjskiego. O tym jak jest niedawny, świadczy fakt, że gdyśmy opracowywali materiał wyrazowy do pierwszego tomu naszego nowego Słownika — lat temu około dwunastu — doszliśmy do wniosku, że wyraz *chałtura* bywa używany raczej jako cytat z języka rosyjskiego, a nie jest jeszcze wyrazem utrwalonym w języku polskim. Wyraz ten szybko się jednak upowszechnił, na co zwrócił uwagę w recenzji pierwszego tomu naszego Słownika umieszczonej w „Twórczości” p. P. Grzegorzczak; recenzent uznał, że wyraz *chałtura* powinien się w naszym Słowniku znaleźć i dziś rzecz nie ulega wątpliwości. *Chałtura* oraz wyrazy pochodne, jak *chałturzyć*, *chałturzystka*, *chałturzysta* (jest książka Stefanii Grodzieńskiej pod tytułem „Wspomnienia chałturzystki”) znajdują się w suplemencie, to znaczy w tomie jedenastym, uzupełniającym naszego Słownika. W języku rosyjskim *chałtura* znaczy niesumienną robotę, prócz tego dodatkowy, łatwy zarobek. *Chałtura* jest wyrazem — jak to stwierdził jeden z językoznawców radzieckich — pochodzenia łacińskiego, wiąże się mianowicie z łacińskim *cartularius*, który to wyraz przez jakieś kancelarie — nie pamiętam szczegółów — dostał się do rosyjskiego języka potocznego. Powiedzenie o Szekspirze, że *chałturzył* musiało znaczyć, że poszukiwał on, gdzie mógł ubocznych zarobków, może pisał w pośpiechu, wystawiał sztuki nie dopracowane.

Oficjele, oficjaliści

Dziękowałem jakiś czas temu kilku korespondentom, którzy mi nadesłali informacje, co do sposobów używania w środowiskach sportowych

wyrazu *oficjalista*. Do tematu tego powraca ob. Stanisław Dąbek ze Stalowej Woli, który jako gorliwy czytelnik wszelkich wiadomości sportowych, komunikuje, że nie *oficjaliści* ale *oficjele* (bez liczby pojedynczej) to nazwa będąca określeniem oficjalnych osobistości reprezentujących przedstawicieli klubów sportowych i kadre trenerów. *Oficjele* czy *oficjaliści* są to wyrazy, które się wydają jednakowo nienaturalne i tracące jakimś snobizmem. Bez jednych i bez drugich mogłoby się obejść tak samo jak się obchodzi bez specjalnej nazwy tych, którzy towarzyszą komuś z ambasadorów, ministrowi czy premierowi udającemu się w jakąś podróż.

Nazwiska — formy i odmiana

Ten sam korespondent pyta, jaką formę żeńską powinny mieć nazwiska brzmiące w formie męskiej *Koń* i *Ptak*.

Ogólną przyczyną kłopotu powstającego w takich wypadkach jest to, że się musi szukać form, które by musiały oznaczać kobiety noszące w zasadzie to samo nazwisko co ich mężowie lub ojcowie, a jednocześnie form uwydatniających stosunek kobiety do męża czy ojca, to znaczy, informujących o stanie cywilnym tych kobiet. Gdybym był kobietą, to bym protestował przeciwko obowiązkowi składania takich deklaracji. Jako gramatyk mogę się tylko tolerancyjnie odnosić do używania przez kobiety form nazwisk nie opatrzonych szczególnymi zakończeniami różniącymi je od form męskich. Jak informuje korespondent żony panów *Konia* i *Ptaka* bywają przez znajomych nazywane *Konina* i *Ptaszyna*, ale to są chyba niestosowne żarty. Obydwa nazwiska kończą się na spółgłoskę, nie ma więc racji stosowanie w formach pochodnych przyrostka *-ina*. Jeżeli się ma stosować jakiś przyrostek feminizujący, to pozostaje tylko *-owa*: *Koniowa*, *Ptakowa*. Forma nazwiska *Zaluska* jako forma męska jest w niektórych rodzinach tradycyjna i nie polega, jak sądzi korespondent, na niewłaściwym zastosowaniu formy żeńskiej. Ostatnia kwestia. W tytule bajki dla dzieci: „o dziadzie i babie” błędu nie ma. Rzeczownik *dziad* ma w miejscowniku formę *dziadzie*. W wołaczu obok takiej samej formy bywa używana forma *dziadu*, bardziej pogardliwa od tamtej (*dziad sakramencki* — w gwarze wojskowych z dawnej armii austriackiej).

Śmieć — śmiecie, śmieci

Ob. Zofia Kozłowska z Warszawy pyta, czy rzeczownik *śmieć*, ma w mianowniku liczby mnogiej formę *śmiecie*, czy *śmieci*.

Obie formy wymieniane są w wydawnictwach poprawnościowych jako równorzędne. Szober w Słowniku poprawnej polszczyzny cytuje w przykładach formę *śmiecie* z Mickiewicza, Prusa, Reymonta, Żerom-

skiego. Formę natomiast na *-i*: *śmieci* w zdaniu oznaczonym jako wzięte ze Słownika Warszawskiego: „Kamień się nigdy płomieniem nie zapali, jeno marne śmieci”. Zaszło tu jakieś nieporozumienie, bo w Słowniku Warszawskim nie ma tego przykładu ani pod hasłem w formie liczby mnogiej *śmiecie*, *śmieci*, ani pod hasłem w liczbie pojedynczej *to śmiecie* w rodzaju nijakim i *ten śmieć* w rodzaju męskim.

Don Kichot — don Kiszot

Następną kwestię poruszoną w liście korespondentki także już kiedyś omawiałem, a mianowicie: czy się mówi *don Kiszot* czy *don Kichot*? Wymową tradycyjną jest wymowa *don Kiszot*, która świadczy o tym, żeśmy przyjęli ten wyraz nie wprost z hiszpańskiego, ale za pośrednictwem francuskim, i która się utrwaliła w imieniu używanym jako rzeczownik pospolity, a także w formach pochodnych: *donkiszoteria*, *donkiszotyzm*, *donkiszotowski*, *donkiszotować* („hasasz i donkiszotujesz” — u Zegadłowicza). Nie warto naruszać tych ustalonych zwyczajów wymawiając *Don Kichot* dla zaakcentowania tego, że się wie, jak to imię wymawiają Hiszpanie.

Skamander

Co oznacza nazwa dawnego miesięcznika „Skamander”? Jest to nazwa rzeki, która płynęła pod Troją (w brzmieniu greckim *Skamandros* dawna nazwa oboczna *Ksantos*). Wybór tytułu miesięcznika miał świadczyć o chęci zachowania więzi z kulturą antyczną. W tej intencji skamandryci, jak przypomnieli Jarosław Iwaszkiewicz, często cytowali słowa Wyspiańskiego z „Akropolis”: „Skamander połyska wiślaną mieniąc się falą”.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do <i>nić</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JEZYKOWY”**

Cena prenumeraty rocznej zł 60,—
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Domu Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40 % wyższy.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabywać lub zamawiać w księgarniach „Domu Książki” oraz w Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA!**